Nr. 38 CENA 30 GR. ROK 1

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI
DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji i Administracji 11—14.

Rękopisów nie zwraca się.

Treść numeru:

DR. M. KLEINBAUM — Wieża Babel nad Wisłą
KURT ROSENFELD — La Guardia zwycięży
INŻ. A GLIZER — A jednak inaczej...
LEOPOLD HALPERN — Zaczarowane koło
DR. MAYER EBNER — Żydzi w Rumunii
J. MAJUS — Zbrojne pogotowie Niemiec
OUTSIDER — Mister Eden nie chce wojny
BENZION ZANGEN — Czy istnieje rasa aryjska?
J. BLEIBERG — Bezdroża kultury współczesnej
J. LESER — Droga do pokoju
LEON BAUMBERG — Jego Ekscelencja ogląda świat
LEON STRAKUN — Z wystaw
Wydarzenia i odgłosy — Antena świata — Kino.
STER MŁODYCH

31 października 1937 WARSZAWA 26 cheszwan 5698

Dr. M. KLEINBAUM

WIEŻA BABEL NAD WISŁĄ

W mgławicy obecnej rzeczywistości polskiej, w chaosie rodzących się jak grzyby po deszczu partyjek, obozów, konsolidacyj i konfederacyj, w powodzi pogłosek i plotek, w zamęcie intryg osobistych i gierek koteryjnych, w niebywałym rozgardiaszu ulegających rozkładowi i dekompozycji obozów politycznych — jakżeż trudno dojrzeć kontury zarysowującego się już oblicza Polski Jutrzejszej, jakżeż trudno ująć w system splot zjawisk i procesów społecznych, jakżeż trudno usłyszeć prawdziwy głos ludu, zagłuszony kakofonią wrzaskliwych a fałszywych języków deklaracyi i programów, pomieszanych ze sobą i niezrozumiałych jak ongiś nad wieżą Babel!

Spróbujmy jednak.

*

T. zw. obóz majowy, obóz piłsudczyków, jako całość nie istnieje więcej — ani jako całość organizacyjna, ani jako całość ideowa. Związek Nauczycielstwa Polskiego BYŁ członem tego obozu, składa się przecież z samych urzędników państwowych, a jednak dziś żaden kurator nie zmieni faktycznego stanu rzeczy, że nauczycielstwo nie należy już więcej do obozu rządowego, lecz przeszło do opozycji, naturalnie, do demokratycznej opozycji. Liczne koła legionowe i peowiackie, których wyrazem są m. in. wileński „Kurier Powszechny", „Czarne na Białym", „Krakowski Kurier Wieczorny", pozostają w zdecydowanej opozycji do obecnej rzeczywistości polskiej. Żywioły robotnicze zgrupowane w ZZZ pod wodzą Jędrzeja Moraczewskiego, zaufanego przyjaciela Marszałka Piłsudskiego, przeszły bezapelacyjnie do opozycji. Liczne koła inteligencji „sanacyjnej" oderwały się ostatecznie od rządzącego obozu, zaczynają się organizować na platformie demokratycznej (Lewica Patriotyczna, Klub Demokratyczny). Trudno całą tę lewicę „sanacyjną", która definitywnie wzięła rozbrat ze swoimi wczorajszymi kombatantami politycznymi, potępić w czambuł jako „żydokomunę"; trudno np. pod to tak popularne ostatnio miano podciągnąć prof. Michałowicza, prezesa Komitetu Propagandy Czynu Narodowego, senatora mianowanego przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Trzeba więc przyznać: lewe skrzydło byłej Sanacji już się od niej oderwało, i już zaliczane być może do opozycyjnej lewicy polskiej.

Ponadto dwie grupy dawnego B. B., grupa płk. Sławka i grupa konserwatystów, znajdują się poza rządem, nie wywierają żadnego wpływu na bieg polityki państwowej, stoją niejako na uboczu, nie wykazując szczególnego aktywizmu poza fabrykowaniem szpilek antyrządowych na łamach swych nudnych czasopism i na niemniej nudnych posiedzeniach rzadko zwoływanych ciał ustawodawczych.

W rządzie i w administracji państwowej reprezentowane są dwie najsilniejsze grupy sanacyjne: jedna, którą nadal tradycyjnie nazywają „pułkownikowską", i druga, zwana popularnie „naprawiacką". Pierwsza ma być rzekomo szczerze „ozonowa", szczerze „konsolidacyjna", i szczerze zmierzająca do współpracy z kołami narodowo-radykalnymi. Druga ponoć jest „koniem trojańskim" w Ozonie, sprzeciwia się w istocie konsolidacji z prawicą nacjonalistyczną, a jedynie dla utrzymania się przy współudziale we władzy i dla sparaliżowania inicjatywy konsolidacyjnej nie zrywa kontaktu organizacyjnego i politycznego z grupą antagonistyczną. Tym niemniej walka między tymi dwiema grupami stanowi treść wewnętrzno-polityczną Ozonu i obozu rządzącego, podłoże wszystkich zmian personalnych (Kowalewski — Wenda?), posunięć taktycznych (federacja Harcerstwa, Strzelca, Młodej Wsi i OMP contra Zw. Młodej Polski z inkorporowanym Związkiem Młodzieży Ludowej Polakiewicza) oraz ważnych doniosłych a permanentnych narad.

Opinia publiczna kraju nie jest poinformowana, ani dokoła jakich celów i zamierzeń toczy się owa walka wewnętrzna, ani co znamionuje zmiana na stanowisku szefa sztabu Ozonu (zwrot na prawo czy na lewo?), ani komu wierzyć: demokratycznym deklamacjom p. Polakiewicza czy narodowo-przełomowym frazesom p. Rutkowskiego na jednym i tym samym zjeździe, — szeroka opinia publiczna nie jest wreszcie poinformowana, jakie stanowisko wobec obydwu ścierających się kierunków zajmują najwyższe autorytety państwowe: konstytucyjny i moralny.

Tak czy owak obóz majowy jako całość nie istnieje, i jako całość nie wchodzi w rachubę przy kształtowaniu nowej mapy wewnętrzno-politycznych stosunków polskich.

*

Jako całość nie istnieje również obóz narodowy, pojęty jako zespół ugrupowań, zaliczających się do prawicowej opozycji nacjonalistycznej, a działających pod egidą Stronnictwa Narodwego, czyli t. zw. endecji.

ONR rozbił całość obozu narodowego, tworząc jego wariant bardziej stanowczy i radykalny w formułowaniu haseł i w metodach działania, ale zarazem bardzo ugodowy w stosunku do Sanacji i kół rządowych. Po rozłamie w samym ONR buforowy i dywersyjny charakter tej organizacji stał się aż nadto widoczny. Obecnie grupa „Falangi" należy do satelitów raczej Ozonu, niż „obozu narodowego". Z drugiej strony „A. B. C." i „Goniec Warszawski" przygotowują grunt dla konsolidacji ozonwo-narodowej w większym stylu. Pomysł z „Konfederacją Polską" jest etapem w psychologicznym przygotowaniu polskich mas nacjonalistycznych do sojuszu z prawicą sanacyjną, należącą przecież do „obozu narodowego w najszerzej pojętym znaczeniu".

Kryzys w Stronnictwie Narodowym po utracie najruchliwszych żywiołów młodych widocznie coraz bardziej się pogłębia. Wybór adw. Kowalskiego z Łodzi, krzykacza wiecowego i wcielenia płyciznymysłowej, na prezesa Stronnictwa świadczy dobitnie o dekadencji tego tak silnego, do niedawna ugrupowania, o próbie upodobnienia siebie do konkurencyjnego ONR'u, o postawieniu wszystkiego na jedną kartę — na fałszywą kartę antysemityzmu.

Inny odłam prawicy polskiej, dawna Chadecja i NPR po zlaniu się w jedno Stronnictwo Pracy, stanowi pomost pomiędzy obozem narodowym a demokratycznym, jak ONR stanowi pomost do obozu rządowego. W ten sposób „obóz narodowy" w ścisłym znaczeniu tego słowa zredukował się do samego tylko Stronnictwa Narodowego, którego ostatnia Rada Naczelna wykazała zachwianie równowagi i utratę mocy wenętrznej, początek równania w dół ku ONR'owi.

*

Jeśli zachodzi gdziekolwiek w Polsce prawdziwa konsolidacja bez cudzysłowu, to dzieje się to jedynie w szeregach Polski Pracującej. Zbliżenie wzajemne PPS, ruchu zawodowego, Stronnictwa Ludowego, organizacyj pracowniczych poczyniło ostatnio niebywałe postępy. Obóz demokracji polskiej wzbogacił się też ostatnio o najlepsze elementy z kół legionowych, które opuściły Sanację i przeszły do opozycji (ZNP, ZZZ, Klub Demokratyczny, Lewica Patriotyczna, jutro może poszczególne okręgi legionistów i peowiaków). Coprawda nie ma jeszcze ram organizacyjnych jednolitego obozu demokracji polskiej, jest za to jednolitość aktualnego programu politycznego, sprowadzającego się przede wszystkim do postulatu demokratyzacji ustroju Rzeczypospolitej.

Lewica polska przeżywa obecnie naprawdę okres cementowania sił i skupiania ich wokół jednej wielkiej idei, brak zaś w tym obozie jakichkolwiek znamion czy objawów rozkładowych, rozłamowych, które cechują zarówno obóz „majowy", jak i „narodowy".

*

W łonie mniejszości narodowych dawniej dość rozpowszechniona orientacja na współpracę z reżimem wszędzie zbankrutowała. Jest to zresztą naturalna konsekwencja zapanowania „ideologii narodowej" w kołach rządowych, które dawniej hołdowały „ideologii państwowej".

Jeśli chodzi o nastroje komunistyczne, to — wbrew powszechnemu mniemaniu — obiektywny stan rzeczy wykazuje następującą koleiność w nasileniu tych nastrojów: najsilniej są one rozpowszechnione wśród mniejszości słowiańskich, bez porównania słabiej w społeczeństwie żydowskim, a najsłabiej wśród mniejszości niemieckiej; w łonie tej ostatniej mniejszości zaznacza się natomiast hegemonia ideologii „narodowo-socjalistycznej" która idzie w parze z odśrodkową i antypaństwową działalnością na terenie kresów zachodnich Rzeczypospolitej. Nie wolno jednakowoż generalizować i używać bezmyślnych „aforyzmów" w stylu: „wieś ukraińska (białoruska) jest cała skomunizowana" albo „żydzi to komuniści" czy „wszyscy Niemcy są teraz hitlerowcami". To wierutne kłamstwo. W łonie wszystkich czterech największych mniejszości istnieją bowiem obozy polityczne, których linia działania leży zdecydowanie na płaszczyźnie państwowości polskiej, a w dziedzinie polityki wewnętrznej biegnie mniej więcej równolegle do linii polskiego obozu demokratycznego. Te państwowo centropetalne tendencje w połączeniu z wewnętrzno-polityczną orientacją nawskroś demokratyczną są w społeczeństwie żydowskim niemal powszechne, i są poważnie reprezentowane także u innych mniejszości narodowych. Nie ulega wątpliwości, że obóz demokracji polskiej ma naturalnego sprzymierzeńca w tych właśnie odłamach politycznych społeczeństw mniejszościowych.

*

Co z tego obrazu stosunków wewnętrzno-politycznych, tak płynnych obecnie, zmiennych i nieokreślonych, wynika za konkluzja na przyszłość najbliższą?

Konsolidacja prawicy sanacyjnej z elementami dawnej opozycji nacjonalistycznej miałaby przeciw sobie, wedle naszej oceny, około dwóch trzecich ogółu obywateli. Wprawdzie można też rządzić wbrew społeczeństwu w warunkach totalistycznych. Atoli system ten jest do pomyślenia tylko wtedy, gdy nie mając za sobą całego społeczeństwa, monopartia ma jednak charakter ruchu masowego (np. faszyści włoscy, hitlerowcy niemieccy), i gdy na jej czele stoi dyktator, otoczony mitem wodzostwa. W Polsce dzisiejszej brak obydwóch tych warunków, — i dlatego rządom takim nie tylko jesteśmy przeciwni, ale też w ich możliwość w warunkach rzeczywistości polskiej nie wierzymy.

KURT ROSENFELD

La Guardia zwycięży

18 września przeżył New York pierwszą część walki o stanowisko prezydenta siedmiomilionowego miasta. Primary election wyjaśniła, kto będzie kandydował w dniu 2 listopada z ramienia demokratycznego i republikańskiego stronnictwa. W sensie europejskim nie były to więc właściwie wybory, a tylko wystawienie kandydatur. Tu jednak rzadko może liczyć na powodzenie we właściwej walce wyborczej kandydat, który nie zwyciężył poprzednio w swojej partii. Świadczy to o tym, jak demokratycznie rządzą się wielkie stronnictwa w tym kraju. Poszczególne grupy członków stronnictwa mają prawo wystawiania kandydatów, a potem wszyscy członkowie śpieszą do urny wyborczej i ustalają ostatecznie wybór.

Godnym było uwagi przy tym wyborze, że senator Royal S. Copeland występuje podwójnie: z ramienia Tammany Hall, osławionego aparatu stronnictwa demokratycznego w Manhattan, jako kandydat demokratycznej; a z ramienia reakcyjnych grup republikańskich jako kandydat republikańskiej partii. Jako kontr-kandydatów wystawili republikanie dotychczasowego prezydenta miasta, Fiorello H. La Guardia, a demokraci sędziego Jeremiah T. Mahoney.

Grupy konserwatywne, demokratyczne i republikańskie tak bardzo zbliżają się do siebie, że reakcyjne odłamy obu stronnictw opowiedziały się za tymi samymi kandydatami.

Była to najostrzejsza walka wyborcza, jaką New York od niepamiętnych czasów przeżył. Copeland nie potrafił ukryć swego reakcyjnego sposobu myślenia zwłaszcza, że najpierw został wystawiony przez Al. Smith'a, reprezentanta ultrareakcyjnej Ligi Wolności. Występując przeciwko związkom zawodowym chwalił policję nowojorską, żałował, że La Guardia odebrał jej swobodę w tłumieniu strajków i przyrzekał tę swobodę znów jej przywrócić, gdy będzie prezydentem miasta. Wciągnąwszy do walki wyborczej sprawę ogólnej polityki amerykańskiej, próbował Copeland zebrać przeciwników Prezydenta Roosevelta.

Był to wielki błąd, gdyż wyborcy nowojorscy w przeważającej większości są za Prezydentem. Copeland jednak żywił nadzieję, że uda mu się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: obaj kontrkandydaci, i Mahoney, i La Guardia są zwolennikami Roosevelta. Copeland chciał wyzyskać dla swoich celów okoliczność, którą ostatnio zajęta była polityka amerykańska, mianowicie odkrycie, że mianowany przez Roosevelta na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego senator Hugo L. Black należy do sławnego klubu Ku Klux Klan. Ale i tu nie miał Copeland szczęścia, bo jednocześnie wyszło na jaw, że i jego w jednych z poprzednich wyborów popierała ta sama tajna organizacja. Przeciwko Copelandowi przemawiało wreszcie i to, że niemiecko- amerykańscy nazi opowiedzieli się za nim, zwalczając Mahoney'a i La Guardia najbrzydszymi przez nazi praktykowanymi metodami. La Guardii zarzucali, że występował ostro przeciwko udziałowi Ameryki w berlińskiej Olimpiadzie, Mahoney'a nieważyli za jego zdecydowane antynazistyczne stanowisko. Mahoney jest synem urzędnika policji. W roku 1906 na pierwszej Olimpiadzie w Atenach został mistrzem U. S. A. w skoku wzwyż, poza tym jest znany jako doskonały bokser. W walce z Copelandem okazał się też zręcznym zapaśnikiem politycznym.

La Guardia występował w walce wyborczej z największym umiarem i ostrożnością. Podczas gdy inni kandydaci codziennie i po wiele razy przemawiali, on miał tylko jedną jedyną mowę, w której ograniczył się do oświadczenia, że mieszkańcy New Yorku zaobserwowali w ciągu ostatnich czterech lat, iż bez zarzutu zarządzał miastem, iż uwolnił je od wpływów Tammany Hall'u. Ogólnie zaś przyznaje się, że La Guardia rozwinął szkolnictwo i instytucje sanitarne, założył parki publiczne, kwestie robotnicze traktował bezstronnie, prowadził postępową politykę socjalną. Popularność swoją ma do zawdzięczenia nie tylko swojej osobowości, ale też i ideom społecznym, które mu przyświecają, jak również temu, że bez wytchnienia trwa w walce przeciwko nieładowi społecznemu.

Rezultat wyborów nie był zbyt wielką niespodzianką: w stronnictwie republikańskim zwyciężył La Guardia 81.667 głosami przeciwko 46.853 głosom, które otrzymał Copeland; w stronnictwie demokratycznym zwyciężył Mahoney 417.980 głosami przeciwko 243.880 głosom, które też otrzymał Copeland. La Guardia miał jednak i w stronnictwie demokratycznym, gdzie oficjalnie w ogóle nie kandydował i gdzie się o to wcale nie starał, 57.092 głosów, co jest wyraźnym dowodem jego popularności.

Wybory te były prawdziwą porażką dla starej gwardii obu wielkich partii, szczególnie dla Tammany Hall, organizacji demokratycznej, która do roku 1933 opanowała miasto i teraz żywiła nadzieje, że zdobędzie na nowo dawne stanowisko. Zwycięstwo La Guardia jest też zwycięstwem Roosevelta, którego politykę jako prezydent miasta zawsze reprezentował. Największe miasto Stanów Zjednoczonych, którego budżet roczny wynosi 600 milionów dolarów, ma oczywiście i w polityce państwowej wiele do powiedzenia.

To, że Copeland odpadł, jest też porażką niemiecko-amerykańskich nazi i porażką Trzeciej Rzeszy. Jest zarazem odpowiedzią na to, że nazi łżyli Mahoney'a i La Guardia. Jest dowodem, że Niemcy amerykańscy, w imieniu których nazi opowiedzieli się za Copelandem, nie myślą pójść za ich hasłami. Ciekawym jest, co zrobią nazi podczas wyborów na prezydanta miasta, gdy będą istniały tylko dwie możliwości: głosować na La Guardia albo na Mahoney'a.

Z tego, że Mahoney otrzymał większą ilość głosów, nie należy wysnuwać wniosku, że La Guardia ma mniej szans zwycięstwa w ostatecznych wyborach. W dniu 2 listopada będzie głosowało więcej niż 2 miliony wyborców, znaczna część demokratów opowie się za La Guardia, który jednocześnie jest kandydatem partii robotniczej, postępowej i komunistycznej. Partia socjalistyczna wysuwała dotychczas jako kandydata swego przywódcę Normana Thomas'a, teraz jednak go prawdopodobnie cofnie i będzie głosowała za La Guardia.

Za partią robotniczą stoją razem ze zorganizowanymi w związkach obu kierunków robotnikami masy ludności rękodzielniczej, które rozstrzygną w wyborach. Partia robotnicza też jedynie wysunęła w programie wyborczym żądania socjalistyczne, społeczno polityczne i demokratyczne, na których społeczną i postępową treść zgodzili się również komuniści, podnosząc ze swej strony żądania komunalno-gospodarcze i socjalne oraz mające na celu ochronę murzynów i cudzoziemców. Utrzymując front ludowy partia komunistyczna wezwała swych członków do głosowania za kandydatem partii robotniczej.

Nie ulega wątpliwości, że 2 listopada La Guardia zwycięży. W każdym razie przewaga jego byłaby jeszcze większa, gdyby nie Mahoney, a Copeland był kontrkandydatem. W kołach liberalnych, gdzie otwarcie reakcyjny Copeland nic nie znaczy, liberalny Mahoney cieszy się pewnym uznaniem. Mahoney dużo przyrzekł, nie jest jednak pewnym, na ile w przyszłości to spełni. La Guardia może się powołać na skutki swojej czteroletniej administracji i dzięki temu będzie znów obrany prezydentem stolicy.

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Konferencje polityczne

Życie wewnętrzno - polityczne w Polsce w ostatnich miesiącach rozwija się w przyspieszonym tempie. Obserwując żywy i namiętny ton polemik prasowych, częste konferencje instancji naczelnych istniejących stronnictw oraz zakładanie stronnictw nowych — odbiera się wrażenie, jakoby kraj znajdował się w przededniu demokratycznych wyborów parlamentarnych.

Jeszcze nie przebrzmiały echa niedzieli dnia 10 października (założenie morgowego *Stronnictwa Pracy*, powstałego z fuzji Ch. D. i N. P. R. pod patronatem *Paderewskiego, Wojciechowskiego, Hallera, Korfantego* i *Czechowicza*, a już tydzień później, t. j. w niedzielę 17. października dowiadujemy się o powstaniu *Związku Odrodzenia Narodowego*, grupującego dawnych działaczy grupy „Z" oraz odłam d. Ch. D. z b. premierem prof. *Ponikowskim* i b. posłem *Bitnerem* na czele. Wzrosła też w ostatnich tygodniach aktywność organizacyjna i polityczna *Klubu Demokratycznego* z dzielnym i godnym powszechnego szacunku prof. *Michałowiczem* na czele. Młoda organizacja demokratycznych elementów piłsudczykowskich nie ogranicza się tylko do odbywania obrad organizacyjnychi wewnętrznych dyskusji, ale zajmuje już zdecydowane i śmiałe stanowisko wobec aktualnych wydarzeń w kraju (np. rezolucja potępiająca „getto ławkowe".

Jeśli w ubiegłych tygodniach organizowały się głównie mniejsze grupy polityczne, to ostatnia niedziela (24.X.) upłynęła w stolicy pod znakiem konferencji organizacji politycznych, reprezentujących wielkie odłamy społeczeństwa polskiego. Tego dnia zakończył swoje obrady *VI Kongres Klasowych Związków Zawodowych*, najpotężniejszej zawodowej organizacji robotniczej w Polsce, działającej pod egidą P. P. S. Na Kongresie z całym naciskiem zaakcentowano, że walka o ekonomiczne i socjalne pozycje klasy robotniczej jest organicznie związana z walką polityczną o swobody obywatelskie. Albowiem tylko wolność polityczna i prawdziwy parlamentaryzm umożliwiają proletariatowi wywieranie należnego mu wpływu na państwo. Dlatego z trybuny Kongresu padły mocne słowa, proklamujące walkę o demokratyczną ordynację wyborczą i o nowe wybory sejmowe, jako naczelne aktualne zadanie klasy robotniczej.

Jakby żywym przeciwieństwem uświadomienia politycznego, dynamiki bojowej i potęgi organizacyjnej pepesowskich związków zawodowych były odbyte tegoż dnia narady tworzącego się *„sektoru robotniczego" Ozonu*. Efemeryczny ten twór, oparty na jednym z odłamów ZZZ podzieli chyba jeszcze w większym stopniu los inynch „sektorów" ozonowych.

Tejże niedzieli 24.X. obradowała w Warszawie Rada Naczelna *Stronnictwa Narodowego*, zebrana w celu obsadzenia wakującego od kilku miesięcy fotelu prezesa. Jest tajemnicą publiczną, że walka wewnętrzna wokół kierownictwa stronnictwem toczy się w łonie endecji z wielką zaciekłością już od dłuższego czasu. Chodzi tu, oczywiście, o ambicje personalne, ale nie tylko o nie. Stronnictwo Narodowe nie jest jednolite — skupia ono w swych szeregach ludzi różnych pokoleń i tradycji politycznych. Dotychczasowy prezes stronnictwa, b. sen. *Joachim Bartoszewicz* reprezentował pierwsze, przedwojenne pokolenie endeków. Jego dymisja przed kilkoma miesiącami uważana była za jeden z dalszych dowodów odsunięcia od wpływów tej generacji, a wraz z nią t. zw. grupy profesorskiej *(Rybarski, Bohdan Wasiutyński)*. Tymczasowe kierownictwo stronnictwa objął jego wice - prezes, działacz młodszej generacji, ale zarazem wierny uczeń i mąż zaufania *Romana Dmowskiego*, dr. *Tadeusz Bielecki* (w publicystyce polskiej nazwano go raz *Beckiem Dmowskiego)*. Spodziewano się powszechnie, że *Bielecki* obejmie prezesurę. Ostatnia niedziela przyniosła jednak wielką niespodziankę: w głosowaniu zwyciężyła kandydatura głośnego z swych awanturniczych wystąpień, adw. *Kowalskiego* z Łodzi. Oddział łódzki Str. Narodowego jest jego najbardziej radykalną i idącą „z duchem czasów" grupą. Wybór *Kowalskiego* oznacza więc, że staruszka endecja zdecydowała się ostatecznie poddać się kuracji odmładzającej. Czy to jej bardzo pomoże?

Dmowski — Paderewski i Haller

Powstanie Stronnictwa Pracy pod egidą Morges stało się źródłem licznych komentarzy na temat przegrupowań politycznych w społeczeństwie polskim.

M. i. pisze o tym zbliżony do Ozonu *„Dziennik Polski"*:

„Powstanie Stronnictwa Pracy uświadomiło szerokiej opinii publicznej szereg konfliktów pomiędzy czołowymi postaciami t. zw. Obozu Narodowego. Konflikty te oddawna znane były osobom interesującym się polityką i znającym rozwój wypadków politycznych z czasu powstania Państwa Polskiego, natomiast ogół społeczeństwa w sprawach tych nie był do dnia dzisiejszego zorientowany, uważając np., że Dmowski, Paderewski i Haller, to zespół ludzi ze sobą współpracujących. Tymczasem w rzeczywistości współpraca tych ludzi wygląda całkiem inaczej.

Między Dmowskim i Paderewskim istniał konflikt, datujący się od czasu konferencji pokojowej w Wersalu. Dmowski zarzucał Paderewskiemu zbyt wielką uległość w stosunku do tych czynników międzynarodowych, które podlegają wpływom t. zw. masońskim.

Podobnie ułożyły się stosunki między Dmowskim i Hallerem.

Haller, którego przybycia wraz z armią błękitną z Francji oczekiwały koła narodowe z wielkim utęsknieniem i przeświadczeniem, że Józef Haller dokona zamachu stanu i usunie Piłsudskiego — przyjechał do Polski pokłócony już w Paryżu z Dmowskim.

Wprawdzie Paderewskiego i Hallera niektóre koła Stronnictwa Narodowego do niedawna jeszcze uważały za sztandarowe postacie swojego obozu, jednakże rozwój wypadków zwłaszcza w ostatnich czasach zmusiły Stronnictwo Narodowe do jawnego i wyraźnego wypowiedzenia się przeciwko Paderewskiemu i Hallerowi, jako osobistościom ulegającym sugestiom wpływów masońskich.

Józef Halter do niedawna „generał narodowy", jest obecnie piętnowany przez Str. Narodowe jako „narzędzie światowej akcji masonerii". Podobnie piętnowany jest Paderewski za akcję stworzenia t. zw. „Frontu Morges".

Oczywista! Każdy, kto nie jest endekiem, to mason, albo zgoła komunista i pachołek żydowski. Po mału, po mału, a ci sami, co jeszcze wczoraj wypisywali na parkanach hasło: „Niech żyje marszałek Haller!" — poczną na tychże parkanach bazgrać: „Precz z komunistą Hallerem!"

Po zajazdach i gettach — konfederacje

Obskuranci i reakcjoniści z pod różnych znaków „narodowo - radykalnych" oraz ich gorliwi uczniowie i naśladowcy — starają się na gwałt wskrzesić najsmutniejsze i najgorsze tradycje przeszłości.

Zaczęło się od Myślenic *Doboszyńskiego*, ala zajazd w czasach samowoli i anarchii szlacheckiej. Potem przyszło „getto ławkowe" na wyższych uczelniach — parodia getta w średniowiecznych miastach. Potem miejsce staro - szlacheckiej manii pojedynków zajęła młodo - endecka mania napadów na przeciwników, tylko nie w pojedynkę, ale w 5 — 10 na jednego. Zaczęło się to od żydów - komunistów i innych masonów, a skończyło się na działaczach „narodowych" z konkurencyjnej koterii czy grupki. Tu źródło napadu bojówki na „A. B. C.", pobicia młodego *Wasiutyńskiego* i innych redaktorów oenerowskich piśmideł. Sprawdza się więc nasze stare ostrzeżenie: zaczyna się na Żydach, a kończy się... w tym wypadku: na oenerowcach z „A. B. C."

Redaktorkowie z „ABC" przestraszyli się nie na żarty wiatrów, które sami rozpętali, chronią się więc bezradnie pod skrzydła przeszłości. W jej zakurzonych lamusach znaleźli jedną z najsmutniejszych i najnieszczęśliwszych w skutkach instytucji dawnej rzeczypospolitej szlacheckiej — k o n f e d e r a c j ę. A jakże! Chyba na wzór konfederacji targowickiej?

Sześciu oenerowcom z „A. B. C." chodzi tu właściwie o zamaskowany i honorowy powrót pod opiekuńcze skrzydła pani - matki endecji. Dziesięć punktów deklaracji, wokół której mają zjednoczyć się w konfederację wszystkie partie, grupy i grupki „narodowe", to przeważnie same ogólniki, a w ustach autorów — perfidne frazesy (dobro Narodu, etyka chrześcijańska, sprawiedliwość społeczna, obrona kraju, nie ciągnięcie na uczciwych korzyści z pracy narodowej. Istotne są 3 ostatnie punkty deklaracji:

„8) W stosunkach z narodowcami, należącymi do innych organizacji politycznych, zachować lojalność, unikając zwłaszcza zwalczania ich bezpodstawnymi zarzutami, godzącymi w ich cześć osobistą.

9) Podporządkować się sądowi obywatelskiemu, wyłonionemu przez pierwsze zebranie organizacyjne, w zakresie dochowania powyższych zobowiązań i dostosować się do jego wyroku w całej rozciągłości.

10) Uważać ludzi, którzy podporządkowali się powyższym rygorom, za zasługujących na zaufanie i współpracę, bez względu na ich przynależność polityczną oraz uważać ich za sprzymierzeńców w walce z wrogami Narodu Polskiego."

Redaktorkowie z „ABC" muszą więc być nie na żarty zastrachani, skoro tak bardzo zależy im na współpracy z endecją. Cóż kiedy endecja odrzuca zupełnie niedwuznacznie te zalecanki.

W *„Warsz. Dzienniku Narodowym"* czytamy:

„Stronnictwo Narodowe nie chce wejść do żadnej bramy. Trzyma się własnego domostwa, które — Bogu dzięki — rośnie i jest bardzo licznie zaludnione. Trudno będzie przykryć je jakimś dachem, ciągnącym się od obcych domostw parcelacyjnych, komasacyjnych, konsolidacyjnych, czy konfederacyjnych.

„Swoboda i niezależność w działaniu — to wielki nasz skarb i wielka chluba od lat kilkudziesięciu. Wszyscy rozumni narodowcy jej strzegą i strzec będą".

W praktyce więc szumnie proklamowana „konfederacja" ograniczy się do paktu nieagresji pomiędzy grupkami oenerowskimi. Źle się dzieje w obozie „narodowym".

Ekscesy anty-ukraińskie

Zecera i kol. korektora ostrzegamy, że w nagłówku chodzi istotnie o ekscesy anty-*ukraińskie*, a nie, jakby się z przyzwyczajenia chciało pisać: ekscesy anty- *żydowskie*.

Taka już jest logika ewolucji wydarzeń politycznych w państwie wielo-narodowościowym. Prześladowania w stosunku do jednej mniejszości muszą prędzej czy później przerodzić się w prześladowania także innych mniejszości. Jeszcze nie dawno publicyści i politycy ukraińscy przestrzegali: po Żydach przyjdzie kolej na nas. Smutna ta przepowiednia poczyna sprawdzać się bardzo szybko.

Prasa donosi:

„W niedzielę pomiędzy 1 a 2 godziną po południu grupa miejskich szumowin we Lwowie pod kierownictwem prowodyrów endeckich powybijała szyby w niektórych ukraińskich instytucjach i sklepach. M. in. rozbito szyld w księgarni Naukowej T-wa im. Szewczenki, w sklepach „Masłosojuzu". Grupy opryszków napadały na poszczególnych przechodniów Ukraińców, bijąc ich do krwi."

O przebiegu, podłożu i metodach hecy antyukraińskiej ukazał się w *„Dile"* dnia 13.X. niezwykle pouczający artykuł p. t. *„Krzyk i milczenie"*. Ze względu na rewelacyjną wprost dla czytelnika żydowskiego treść, artykuł ten podajemy w obszernym streszczeniu.

Autor przytacza szereg wypadków, w których prasa polska informując swoich czytelników o zamachach, których autorami byli według pierwotnego przypuszczenia Ukraińcy, nie prostowała tych przypuszczeń, gdy się wyjaśniło, że przypuszczenia te były błędne. Tak było po zajściach sokalskich w lipcu r. b., kiedy dorożkarz Józef Duszka, który brał udział w rabowaniu sklepów ukraińskich, został zabity przez nieznanego sprawcę. Duszce urządzono manifestacyjny pogrzeb, aż raptem śledztwo wykazało, że tłem zabójstwa były porachunki między nożowcami sokalskimi. Ale tej ostatniej wiadomości żaden kurierek nie zamieścił. To samo miało miejsce z okazji pożaru drewnianej kapliczki w Budnarowie pod Stanisławowem. „IKC" przedstawił ten fakt jako podpalenie kościoła przez Ukraińców, ale śledztwo stwierdziło, że jakiś osadnik mówił, że nie ma pieniędzy na ukończenie kapliczki i że wypadnie ją chyba spalić. Jednakże nikt z dziennikarzy polskich nie zatroszczył się o usunięcie wrażenia, że miał tu miejsce akt sabotażu. Wiosną r. b. wiele było hałasu w prasie polskiej dokoła aresztowania pod Żurawnem 22 młodych Ukraińców. Mówiono o wykryciu całej powiatowej organizacji rewolucyjnej. Lecz czytelnicy polscy nie dowiedzieli się o tym, że w kilka dni później wszyscy aresztowani zostali wypuszczeni na wolność. Przed paru dniami odbył się z udziałem prezydenta miasta we Lwowie manifestacyjny pogrzeb kpt. rezerwy Machnowskiego, zamordowanego przez jakiegoś Kuspisia w Stawczach. Sposób, w jaki dzienniki polskie piszą o tym zabójstwie nie pozostawia wątpliwości co do tego, że Machnowski padł ofiarą mordu politycznego. W rzeczywistości sprawa przedstawia się w ten sposób, że 6 bm. parobek Kuspiś w Stawczanach dostał ataku szału, zastrzelił swego kolegę, potem podpalił chatę sąsiada i stodołę brata, strzelał do wszystkich, kto próbował gasić pożar i zabił przy tym wójta Machnowskiego. Wreszcie podczas próby podpalenia innych budynków policjanci przy pomocy chłopów rozbroili szaleńca. Jego chorej głowie nigdy się nie śniło zepewne, że jego postępek będzie traktowany jako zamach polityczny. Ale o stanie faktycznym społeczeństwo polskie nic nie wie, gdyż dla niektórych organów prasy polskiej istnieją specjalne reguły etyki dziennikarskiej i mądrości politycznej. Zastanawiając się nad kwestią celowości politycznej tego rodzaju metod — z pominięciem ich wartości moralnej — autor zapytuje: „Czy naganka przeciwko Ukraińcom i wieczne podsycanie kłamstwem nastrojów antyukraińskich jest celem w sobie, czy też drogą do szerszych represyj antyukraińskich? I po co te represje? Czy to wszystko razem — przychodzi z trwałą pomocą polskiemu narodowemu stanowi posiadania i potędze Państwa Palskiego na tym terenie? Gdyby tak istotnie było, bylibyśmy gotowi przyznać słuszność tej metodzie, która nie ma wielu sobie równych. Jednakże nie możemy po prostu zrozumieć sensu tej metody, gdyż nie możemy się dopatrzyć w niej żadnej korzyści: ani dla nas, ani dla innych „parobków hajdamackich", ani dla tych, którzy tymi metodami się posługują i tak uparcie się ich trzymają!"

Czytamy to i przecieramy oczy. O kogo tu chodzi? O Ukraińców, czy o innych? Bo proszę tylko posłuchać: tłuczenie szyb i bicie przechodniów do krwi, zebranie protestacyjne, rezolucja piętnująca zasadę odpowiedzialności zbiorowej za winę jednostki, manifestacyjny pogrzeb dorożkarza, który rabował sklepy, a zginął na tle porachunków wśród nożowników, masowe areszty młodzieży pod zarzutem działalności rewolucyjnej i zwalnianie z braku wszelkich podstaw, manifestacyjny pogrzeb kapitana rezerwy, zamordowanego przez szaleńca, szkodliwość tych „odruchów" dla państwa...

Jak dobrze to wszystko znamy. Jak smutne są te analogie.

Inż. A. Glizer

A jednak inaczej...

(KORESPONDENCJA WŁASNA „STERU" Z PALESTYNY)

Oczekiwany od dwuch tygodni „wybuch" nastąpił 13-go października wieczorem. Od dnia usunięcia muftiego było do przewidzenia, że musi nastąpić jakaś reakcja. Brak takiej reakcji byłby wszak oczywistym dowodem z jednej strony, że usunięci przywódcy byli rzeczywiście organizatorami terroru, jak to im rząd zarzuca, a drugiej zaś, że nie opierają się oni na jakiejkolwiek szerszej podstawie społecznej, skoro tak łatwo było zlikwidować ich aktywność. Trudno było przypuścić, że arabski ruch skrajnie nacjonalistyczny tak bez oporu podpisze wyrok na siebie.

Próba zorganizowania strajku natychmiast po zarządzeniach rządu o rozwiązaniu Naczelnego Komitetu Arabskiego i t. d. zawiodła, jak wiadomo. Były przez cały prawie czas wypadki bezskutecznego ostrzeliwania osiedli żydowskich, ale dopiero po dwuch tygodniach nastąpił efekt: o tej samej prawie godzinie napady na dwa autobusy żydowskie w Jerozolimie, wykolejenie pociągu, uszkodzenie rurociągu naftowego a po tym ostrzeliwanie miejscowości żydowskich, patroli policyjnych, podpalenie lotniska i t.d. Wszystko, jak przed rokiem, a jednak...

Nie to jest istotne, że zamachowcy mieli wyjątkowego pecha: z pośród atakujących pociąg, dwuch zostało zabitych przez eskortującego pociąg angielskiego policjanta, który w ten sposób w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu ocalił życie pasażerów, szczęśliwym trafem oszczędzonych przez katastrofę. W Jerozolimie znów jednemu z zamachowców wybuchła za wcześnie bomba, którą miał rzucić na autobus, i zabiła go. Zabici zostali, nawiasem mówiąc, zidentyfikowani i okazało się, że są to Arabowie, dobrze znani w charakterze czołowych terrorystów.

Lecz nie to jest, jak wspomniałem, istotne. Istotne dla stwierdzenia, że mimo pozornych podobieństw istnieje różnica w porównaniu z sytuacją zeszłoroczną, jest to, że stosunek między ścierającymi się siłami jest zupełnie zmieniony. W r. 1936 terror atakował, rząd się bronił. Terror był górą, rząd wlókł się za nim, zawsze z opóźnieniem i niedostateczną energią. Tym razem jest inaczej. Inicjatywa (z jakże strasznym w skutkach opóźnieniem!) nareszcie przeszła do rządu. Rząd zaatakował, terror się broni. W tych warunkach najbardziej decydujące jest, czy rząd utrzyma tę przewagę, czy będzie nadal kierował wydarzeniami, albo też wydarzenia będą kierowały nim.

Po wielu latach rządów „ludzi na miejscu" przeszedł ster Palestyny jak gdyby znowu bardziej bezpośrednio do Londynu. Stamtąd (zgodnie zresztą z opinią Battershill'a, nie dawno do Palestyny przybyłego generalnego sekretarza, zastępującego obecnie Wysokiego Komisarza, podobno zaś w ogóle bez zasięgania opinii, bawiącego obecnie w Anglii Wauchope'a), podyktowano obecną politykę i tam silna jest widocznie narazie decyzja bezwarunkowego utrzymania porządku w Palestynie.

W dziedzinie „wielkiej polityki" ukazał się zakaz powrotu do kraju wszystkich członków rozwiązanego Naczelnego Komitetu, którzy znajdują się za granicą i których wobec tego nie wysłano swego czasu na wyspy Scychelles. Ucieczka muftiego do Syrii była najprawdopodobniej po myśli rządu, który woli to, niż legendy o męczenniku lub tajemniczym lokatorze meczetu. W dziedzinie muzułmańskich dóbr kościelnych, w dysponowaniu funduszami i personelem na których opierała się w tak wielkiej mierze potęga muftiego, dokonano kroku zaradniczego przez zapowiedź utworzenia specjalnej komisji pod przewodnictwem sędziego, która będzie kontrolowała przychody i rozchody dóbr i będzie wydawała pieniądze „zgodnie z prawem i stosownie do przeznaczenia poszczególnych fundacyj", czyli wprost przeciwnie, niż to czynił mufti.

Co się zaś tyczy praktcznego utrzymania bezpieczeństwa, trwa akcja, rozpoczęta wnet po zabójstwie Andrews'a, jeszcze zanim zabrano się do „gór" jerozolimskich ,akcja mianowicie usuwania prowincjonalnych wielkości, emisariuszy muftiego w różnych częściach kraju, oficerów tej armii terrorystów, której on przewodzi. Rząd nie ma widocznie także zamiaru puszczania płazem zamachów, dokonywanych w pobliżu rozmaitych miejscowości, znanych jako ośrodki terroru. I to już było w zeszłym roku, ale i to się przedstawia inaczej, gdy ma miejsce na początku organizowania nowej kampanii terrorystycznej, niż gdy przychodziło po czasie, w chwili, kiedy bieg wydarzeń już zdążył przerosnąć zastosowane środki.

Najbardziej istotnym problemem w dziedzinie bezpieczeństwa jest obecnie kwestia krajów sąsiednich, zwłaszcza Syrii. W Kairze i Bagdadzie, ale przede wszystkim w chwili obecnej w Damaszku powstają ośrodki niepokojenia Palestyny. „Emigranci" z Palestyny organizują te ośrodki. Nie chodzi tu tylko o działalność polityczną czy propagando - wą. Za pieniądze, pochodzące głównie z wiadomych, włoskich źródeł, najmuje się terrorystów, o co w Syrii dotkniętej bardzo ciężkim kryzysem i tak bardzo doświadczonej w dziedzinie urządzenia powstań, rozruchów i zamieszek, nie trudno. Kupuje się broń i szmugluje wraz z ludźmi do Ziemi Świętej. Ochrona granicy jest teraz znacznie lepsza, niż w ubiegłym roku, kiedy tego rodzaju szmugiel był w ogóle rzeczą codzienną. W tych dniach policja odparła rzeczywiście dużą grupę ok. 200 Arabów, którzy chcieli przekroczyć granicę. Trzeba się już imać sposobów. Tak np. jest podstawa do przypuszczenia, że rabunek samochodów, który w zeszłym tygodniu miał miejsce na samej granicy palestyńsko - syryjskiej, został zorganizowany dla odciągnięcia policji z innych odcinków granicy i ułatwienia szmuglu terrorystów.

Rząd palestyński interweniował w tych sprawach i uzyskał oświadczenie premiera syryjskiego, potępiające terror w Palestynie i zapowiadające nietolerowanie ośrodków jego organizacji w Syrii. Nie ulega wątpliwości, że Palestyna ma prawo domagać się od sąsiadów swych, aby nie wprowadzali obyczajów „komitadżów" macedońskich we wzajemne stosunki, z których, jak dotąd, sąsiedzi tak bardzo korzystają. Nie zapominajmy przy tym, że Anglia ma jeszcze coś nie coś do powiedzenia w Egipcie lub Iraku, Francja zaś w Syrii. Każdy z krajów otaczających ma wprawdzie swoje specjalne powody do takiego lub innego stosunku do Palestyny, ale wydaje się, że Anglia jest w stanie zmusić je do zachowania elementarnej przyzwoitości międzynarodowej. Co innego przemawiać w Genewie przeciw podziałowi, a co innego organizować terror u sąsiada.

Likwidacja terroryzmu, zwłaszcza gdy umożliwiono mu dojście do takiego napięcia ,zasięgu i potęgi, jak w Palestynie, nie jest rzeczą jednego dnia. Jedno pociągnięcie pióra nie może wystarczyć. Droga do uzdroweinia stosunków w Palestynie została otwarta i rząd wszedł na nią. Jeśli będzie działał konsekwentnie w kraju i za granicą, jeśli nie zawaha się w połowie — wolno mieć nadzieję, że to minimum przynajmniej zostanie osiągnięte: bezpieczeństwo zostanie przywrócone krajowi, w którym tak długo „rząd nie spełniał swego elementarnego obowiązku."

Tel-Aviv, 24. 10. 37.

Leopold Halpern

Zaczarowane koło

Obóz pomajowy, rząd dusz w społeczeństwie i rządy nad państwem — to trzy elementy, których problematyka jako żywo przypomina zaczarowane koło. Do r. 1926 Piłsudski miał za sobą znaczne i wpływowe części społeczeństwa, ale nie posiadał władzy w państwie. Po przewrocie majowym piłsudczycy zdobyli całą władzę, ale zmalały ich wpływy w społeczeństwie. Jedynie w pamiętnych dniach maja 1926 r. przez krótki okres czasu piłsudczycy skupiali w swym ręku rząd dusz i rządy nad państwem. Ale wtedy władza państwowa piłsudczyków była jeszcze bardzo słaba, nie pewna i zagrożona ze strony elementów, którym nie dawno została odebrana. W imię zaszachowania tych elementów, w imię utwierdzenia zdobytej właśnie władzy nad państwem — obóz pomajowy zdecydował się na posunięcia, w konsekwencji których stracił popierające go dotąd wielkie odłamy społeczeństwa.

„Ferrohurt"

Spółka dla handlu produktami żelaznymi z ograniczoną poręką

BĘDZIN

EKSPORT

drutów i gwoździ żelaznych, wkrętek do drzewa żelaznych i mosiężnych, załyczek żelaznych

To był historyczny błąd obozu pomajowego, a skutki jego pozostały po dzień dzisiejszy, stanowiąc jedną z przyczyn przewlekłego kryzysu wewnętrzno - politycznego, w którym od lat znajduje się Polska. Przewrót majowy został dokonany przeciw rządom reakcji polskiej, a za wojskami Marszałka stanęły murem demokratyczne i lewicowe elementy społeczeństwa polskiego oraz mniejszości narodowych. Odłamy te spodziewały się, że zadaniem nowego systemu będzie położenie kresu wszelkiej niesprawiedliwości socjalnej i narodowościowej, to też w pamiętnych dniach wiosny 1926 r. ożywiały je wielkie nadzieje polityczne.

Wypadki po maju 1926 r. w dużym stopniu rozwiały owe nadzieje. Nieśwież i Dzików, B. B. W. R. i osławione wybory, i wszystko co po tym następowało z jakąś fatalistyczną ciągłością i szybkością — utwierdziły może władzę „sanacji", ale nie przyczyniły się do zdobycia dla reżymu nowych odłamów społeczeństwa. Wręcz przeciwnie! Demokracja i lewica polska oraz znaczne części mniejszości narodowych, a więc potężne odłamy społeczeństwa, od pierwszej chwili pozytywnie ustosunkowane wobec przewrotu majowego, odwróciły się zdecydowanie od „sanacji", która po nim nastąpiła. Reżym pozostał więc bez większego oparcia w społeczeństwie. Uwidoczniło się to w całej pełni w czasie wyborów 1928 r., gdy nowo kreowany B. B. W. R. poniósł swą pierwszą kleskę, mimo wyjątkowych metod, które wtedy poczęto stosować.

To też reżym pomajowy opierał się głównie na wielkim i niezaprzeczonym autorytecie osobistym *Józefa Piłsudskiego*. Ale nawet przed żałobnym rokiem 1935 reżym nie raz musiał chwytać się sztucznych i często drastycznych środków wyjątkowych w walce z opozycją w parlamencie i w kraju.

Pa żałobnych dniach maja 1935 r. sprawa braku oparcia społecznego dla reżymu zarysowała się w jaskrawszej niż kiedykolwiek formie. Oto nie stało już wielkiego autoryteru osobistego *Józefa Piłsudskiego*. Ale w tych dniach żałoby narodowej obóz demokracji i postępu, którego przywódcy kroczyli za trumną Komendanta, wykazał gotowość do zasypania przepaści dnia wczorajszego i objęcia współodpowiedzialności za losy państwa. W chwilach powszechnego rachunku sumienia narodziła się wielka szansa historyczna, którą znów... zaprzepaszczono. Ówczesny przywódca obozu pomajowego i premier, płk. *Sławek*, sądził, że pewne zmiany ustroju potrafią zastąpić brak poparcia społeczeństwa, zorganizowanego w swych stronnictwach politycznych. Jak bardzo się zawiódł i jak drogo błąd swój przypłacił!

Wbrew ostrzeżeniom z zewnątrz, a także z wewnątrz, płk. *Sławek* przeprowadził po zmianie Konstytucji zmianę prawa wyborczego. Ale sztuczna konstrukcja załamała się przy pierwszym zetknięciu się z życiem i z społeczeństwem. We wrześniu 1935 r. większość społeczeństwa nie poszła do urny wyborczej określając tym stosunek do ordynacji płk. *Sławka* i towarzyszy. I znowu: posunięcia polityczne, których celem miało być zneutralizowanie opozycji społeczeństwa, nie tylko opozycji tej nie zneutralizowały, ale przeciwnie: jeszcze bardziej oddaliły społeczeństwo od reżymu. Zaczarowane koło...

*

Czemu dziś, właśnie dziś — przypominamy te znane na ogół wydarzenia polityczne ostatniego dwunastolecia? Bo rzeczywistość dnia dzisiejszego jest z nimi organicznie związana, bo błędy nie dawnej przeszłości mszczą się na teraźniejszości, bo błędy te w jakimś fatalistycznym zaślepieniu kontynuuje się nadal. W pogoni za społeczeństwem traci się do reszty społeczeństwo.

Obecni kierownicy obozu rządzącego nie wierzą widać, w siły i żywotność wielkich mas polskich, skupionych pod sztandarami demokracji i gotowych do wzięcia na swoje barki ciężaru współodpowiedzialności za państwo. Obecnym kierownikom obozu rządowego bardziej, widać, imponuje rzekoma siła i dynamika elementów nacjonalistycznych, „prawicowych i reakcyjnych. Nie chcąc wszakże dzielić się władzą z przywódcami „narodowymi", kierownicy obozu rządowego przyswajają sobie „narodową" frazeologię i taktykę. Tak oto w obozie „sanacyjnym" dochodzi do głosu ideologia *Romana Dmowskiego* bez *Romana Dmowskiego*.

Z dotychczasowych niefortunnych sztucznych prób zastąpienia społeczeństwa „ersatzem" — jest to próba najbardziej niefortunna i niebezpieczna. Niebezpieczna nie tylko dla obozu, który ją stosuje—z tym byłoby jeszcze pół biedy! — ale niebezpieczna dla państwa. Podchwytywanie haseł przeciwnika nie tylko go nie szachuje, ale jest wodą na jego młyn propagandowy. Masy bowiem rozumują: jeśli już radykalizm (obojętne jaki: socjalny, narodowy czy religijny), to niech będzie prawdziwy, a nie „ersatz". I masy mają rację.

A zaczarowane koło zacieśnia się nieustannie wokół oficjalnego obozu rządzącego. Nowe koncepcje nie przyciągnęły nowych elementów społecznych, ale za to przepoiły rozgoryczeniem, oburzyły i oddaliły stare elementy piłsudczykowskie. Są to zarazem najbardziej wartościowe i zasłużone zastępy zwolenników Komendanta. W pogoni za społeczeństwem traci się znowu resztki społeczeństwa.

*

Jak przebić obręcz tego zaczarowanego koła, będącego nie tylko źródłem tragedii obozu pomajowego, ale kardynalną bodaj przyczyną wewnętrzno — politycznego impasu, w którym od lat znajduje się Polska?

Wraz z obozem demokracji polskiej i całej demokracji w Polsce, widzimy tylko jeden sposób i jedno wyjście: *szukać społeczeństwa w społeczeństwie*. Ubiegać się o jego poparcie przez wciągnięcie go do współodpowiedzialności za państwo i współpracy w rządzeniu państwem.

Ten sposób i wyjście, przetłumaczone na język aktualnych postulatów politycznych, nazywa się: *demokratyczna ordynacja wyborcza do parlamentu i samorządu oraz swobodne, uczciwe i rychłe wybory!*

Kartka wyborcza nie rozwiąże odrazu wszystkich bolączek rzeczywistości polskiej, ale będzie owym toporem, który rozłupie obręcze zaczarowanego koła. Jako pierwszy krok w kierunku odrodzenia rzeczywistych sił społecznych i zaktywizowania ich w służbie dla państwa — będzie to bardzo dużo.

Dr. Mayer Ebner

Żydzi w Rumunii

Rumunia jest krajem, którego żydostwo zajmuje pod względem ilości *drugie miejsce* wśród państw Europy. Los tych ogromnych (lecz nie jednorodnych) mas żydowskich, które znajdują się obecnie w dość szczególnej sytuacji, pozostaje w ścisłym związku z interesami całego żydostwa.

Po wojnie światowej Rumunia podniesiona została do rzędu państw średnich, gdyż nie tylko jej obszar, ale również i liczba ludności powiększyła się w dwójnasób. Do obszaru dawnego królestwa została bowiem przyłączona Bukowina, Transylwania i Bessarabia.

Przed wojną była Rumunia państwem narodowym o prawie wyłącznie czysto rumuńskiej ludności. Charakter państwa narodowego zachowała się po wojnie, gdyż na obszarze Wielkiej Rumunii zamieszkiwało jeszcze nadal 73% Rumunów, jednakże stała się i jest już Rumunia państwem narodowym o znacznej liczbie (27%) mniejszości, a mianowicie: Węgrów, Niemców, Ukraińców, Rosjan, Bułgarów, Turków i inn. Charakter Żydów jako mniejszości etnicznej (narodowości) jest jeszcze sporny — dziwnym sposobem wielu Żydów na obszarze Starej Rumunii zalicza się jeszcze dzisiaj do rumuńskiej większości narodowej. Oficjalnie mówi się o „Rumunach de origine", dalekich od „mniejszości etnicznych", i o Żydach. Rozróżnienie to ze względu na Żydów powoduje niewyraźne i niekiedy tragikomiczne sytuacje.

Zasymilowani Żydzi Królestwa podają się za „Rumunów mojżeszowego wyznania". Politycy rumuńscy, którzy nie stoją na gruncie extremistycznych praw, powiadają, że Żydzi są dodatkiem do rumuńskiej większości narodowej, ale nie przysługują im żadne pretensje do udziału w hegemonii, zastrzeżonej w państwie dla czysto rumuńskich elementów. Odmawiają też Żydom charakteru mniejszości etnicznej, jeżeli chodzi o ustalone na terenie międzynarodowym prawa mniejszościowe. Większość Żydów w przyłączonych do Rumunii dzielnicach i uświadomiona narodowo część Żydów w Królestwie uważa się za „obywateli rumuńskich o przynależności etnicznej Żydowskiej." Oni to występują z żądaniem uznania ich za mniejszość etniczną, równą innym mniejszościom etnicznym w kraju.

Są to jednak wszystko tylko *teoretyczne różnice*. W życiu publicznym, w politycznym i gospodarczym istnieją w rzeczywistości dwie odrębne grupy: *Rumuni* i *mniejszości*, a do mniejszości zalicza się również i Żydów. W ostatnich czasach podkreśla się jeszcze różnicę między chrześcijańskimi mniejszościami a Żydami. Czyni to szczególnie stronnictwo Chrześcijańsko - Narodowe (czytaj: antysemickie).

*

Na 20 milionów ogółu ludności przypada około 800 tysięcy Żydów, a więc 4%. Liczba ludności żydowskiej wynosi według danych statystycznych spisu ludności tylko około 760 tysięcy. Stronnictwa antysemickie nie chcą jednak uznać tego urzędowego stwierdzenia za prawdziwe. Mówią one o dwóch, a nawet trzech milionach Żydów. chcąc poprzeć danymi liczbowymi swoje twierdzenia o „żydowskim zalewie" w życiu publicznym Rumunii. Ale spis ludności przeprowadzony w 1926 roku przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, a obecnie jednego z kierowników stronictwa chrześcijańsko - narodowego, Oktawiana *Goga*, wykazał w przybliżeniu ten sam rezultat, co spis ludności z roku 1930. Liczba Żydów od owego czasu nie powiększyła się nie tylko dla tego, że Żydzi zajmują pierwsze miejsce, jeśli chodzi o ilość emigrantów, ale też i dlatego, że ilość urodzeń zmniejsza się z roku na rok. W porównaniu z ilością ludności żydowskiej w Polsce, liczba Żydów w Rumunii nie jest w żadnym razie za duża zwłaszcza, że kraj znajduje się na wysokim szczeblu rozwoju gospodarczego, do czego żydostwo rumuńskie istotnie się przyczynia.

*

Żydzi w Rumunii nie są jednolitą masą. Należą do czterech różnych ośrodków kulturalnych, w zależności od uprzedniej przynależności państwowej tych czterech krajów, które teraz razem tworzą terytorium Wielkiej Rumunii.

Żydzi starorumuńscy są pod wpływem kultury *rumuńskiej*, transylwańscy — *węgierskiej*, bukowińscy — *niemieckiej* (staro-austriackiej), a besarabscy — rosyjskiej. Tyczy się to tylko tych pokoleń, których przynależni związani zostali z państwem Wielkiej Rumunii już jako ludzie dorośli. Ci tymczasem stanowią wprawdzie większość, ale najmłodsze pokolenie uczęszczało już do szkół rumuńskich, mówi i pisze po rumuńsku, jest jednak z wcześniejszą kulturą wciąż jeszcze związane dzięki wychowaniu w atmosferze rodzicielskiego domu.

Proces romanizacji postępuje z roku na rok, pomimo to uważają nacjonaliści rumuńscy, że rozwija się zbyt powoli.

Charakterystycznym jest dla tego procesu, że ta romanizująca asymilacja nie przekracza pewnej granicy. Występuje to wszędzie, gdzie zbiorowisko narodowe — przeciwstawia się w ciągu wieków całych tendencjom asymilacyjnym otaczającej je większości narodowej. Dom rodzicielski okazuje się silniejszy niż szkoła. Dlatego Niemcy saksońscy i szwabscy w krajach b. Korony Węgierskiej mimo wszelkie tendencje madziaryzujące ówczesnego rządu węgierskiego utrzymali swoją odrębność kulturalną, a tym samym i językową i dlatego też i Żydzi tam, gdzie żyją masami, tę odrębność nie tylko religijną, ale i kulturalną zachowują.

Zjawiskiem narodowej wytrzymałości mniejszości etnicznych zajmują się w wysokim stopniu wszyscy przywódcy stronnictw rumuńskich. Światli uznają, że mamy tu do czynienia z faktem, przez naturę stworzonym, w przeciwnym bowiem razie i *rumuńska* mniejszość nie mogłaby się utrzymać na byłych obszarach węgierskich w czasie tysiącletniego panowania Korony Stefana. Uważają oni, że z istnieniem mniejszości należy się spokojnie i życzliwie pogodzić. Że można te mniejszości narodowe pozyskać dla jednolitej myśli państwowej, a lojalność ich zapewnić sobie należy przez życzliwość i poszanowanie konstytucji, gwarantującej równouprawnienie wszystkim bez różnicy obywatelom.

Godnym jest uwagi, że dotychczas wszystkie rządy *mówiły* o konieczności duchowego zespolenia się wszystkich obywateli kraju i o równouprawnieniu wszystkich mniejszości z większością narodową. Również i szef rządu (Stronnictwa Liberałów), premier *Tatarescu*, mówił dawniej o tym samym, ale w ostatnich czasach on i wszyscy inni przywódcy stronnictw rumuńskich podkreślają o wiele silniej niż poprzednio konieczność przyznania *pierwszeństwa* elementowi czysto rumuńskiemu, szczególnie w dziedzinie gospodarczej. Wszyscy oni spłacają haracz duchowi nacjonalistycznemu, a szczególnie w ostatnich latach *zmienionemu poglądowi na istotę państwa*, które identyfikują z większością narodową. „Rumunia dla Rumunów" — oto hasło stronnictw narodowych. Stronnictwo demokratyczne zaś łagodzą tę wyłączność, zastępując ją *uprzywilejowaniem* panującej narodowości w porównaniu z mniejszościami.

*

Naogół prądy nacjonalistyczne w Rumunii są nie tyle *przeciwko* mniejszościom, ile *za* własnym narodem. Według nacjonalistów państwo, w ich rozumieniu identyfikowane z narodem, ma prawo do wszystkiego, co mu zapewnia większe możliwości rozwojowe, a wszystkie skarby i cała jego władza winny w pierwszym rzędzie służyć większości narodowej. Przedstawiciele mniejszości są przeto coraz to rzadziej spotykani w administracji i zdaje się, że przyjęli to za nieuniknione zrządzenie losu, z którym trzeba się koniecznie pogodzić. Nacjonalizm rumuński jest w pierwszym rzędzie skierowany przeciwko *Żydom*, których rzekome „uprzywilejowanie gospodarcze" chce znieść, jako *pozytywny nacjonalizm* („Rumunia dla Rumunów") jest jednak zwrócony i przeciw innym mniejszościom.

Były premier i założyciel stronnictwa frontu rumuńskiego *Vaida - Voevod*, jest względnie umiarkowanym nacjonalistą. Jest on wynalazcą hasła „Numerus valachicus", którego rumuńskim brzmieniem chciał zagłuszyć zgrzyt wymaganego dla mniejszości *numerus clausus*. 75% wszystkich pozycji *gospodarczych* należy się Rumunom — powiada Vaida-Voevod — a 25% niech się zadowolą wszystkie mniejszości łącznie z Żydami. Znaczy to 25% w gospodarce; w administracji numerus nullus! Charakterystycznym jest, że Vaida-Voevod zaprzecza, jakoby miał być *antysemitą*. Wyszedł on z narodowo-zaranistycznego stronnictwa (narodowo-chłopskie stronnictwo). Stronnictwo to pozostaje pod przywództwem byłego premiera *Maniu* i pod prezydenturą *Mihalaches*, którego się zarówno z Maniu zalicza do najznakomitszych obrońców demokracji. Również i rządzące obecnie „Stronnictwo liberalne" zalicza się do stronnictw demokratycznych, jak i jeszcze cały szereg pomniejszych grup, jak: młodzi liberałowie pod przywództwem G. Bratiana, partia ludowa pod przywództwem byłego premiera, marszałka Avenescu, radykalne stronnictwo chłopskie, prowadzone przez byłego ministra sprawiedliwości Junian'a, i mała, ale bardzo poważnie traktowana partia konserwatywna Filipescu. Demokracja ta jest w istocie tylko formalna i zewnętrzna. W rzeczywistości cała władza spoczywa w ręku króla. Ministrów nie wybiera Izba, lecz są mianowani przez króla po rozwiązaniu parlamentu. Nowe ministerstwo organizuje wybory, które wciąż jeszcze dają większość 2/3 Izby za rządem. W parlamencie istnieje jednak opozycja i wolność słowa.

Tak przedstawia się w grubszych zarysach podłoże polityczne, na które po ukończeniu wojny światowej przeniesione zostały cztery różniące się od siebie kultury masy Żydostwa.

J. Majus

Zbrojne pogotowie Niemiec

Gdy niedawno temu dr. Hjalmar Schacht, dyktator finansowy Niemiec, podał się do dymisji, wydarzenie to stało się sensacją dnia. Zauktualizowało ono na nowo problem gospodarki Niemiec, która po blisko pięciu latach reżymu hitlerowskiego stoi niemal nad przepaścią. I jakkolwiek kanclerz Rzeszy nie przyjął tej dymisji, wskazuje krok dr. Schachta na głuchą walkę toczącą się w łonie kierowniczych sfer obecnych Niemiec, o metody i drogi gospodarcze. Sygnalizuje też opór wielkiego kapitału wobec eksperymentów Göringa, kierownika „planu czteroletniego", prowadzących gospodarkę kraju do sytuacji bez wyjścia.

PROBLEM GOSPODARKI NIEMIECKIEJ.

Zagadnienie gospodarki niemieckiej posiada doniosłe polityczne znaczenie. Gdy partia narodowo-socjalistyczna doszła do władzy przepowiadano bliskie załamanie się jej rządów wobec katastrofalnego położenia gospodarczego kraju, którego nie będzie w stanie naprawić. Gdy masy przekonają się, że przyrzeczenia Führera są tylko płonnymi obietnicami, których nie potrafi urzeczywistnić, odwrócą się od reżymu. Od tego czasu upłynęło prawie 5 lat. Wielomilionowe bezrobocie w Niemczech zmalało, przemysł niemiecki wszedł w fazę rozkwitu, Niemcy stały się znów wielkim mocarstwem europejskim, z którym wszyscy musieli się liczyć i odniosły na forum międzynarodowym wiele sukcesów. Dziedzictwo Wersalu dawno poszło w zapomnienie. Czyżby więc na prawdę stabilizacja reżymu? A przede wszystkim: w jaki sposób jednak udało się sternikowi gospodarki niemieckiej wybrnąć z kilkumilionowego bezrobocia i przeprowadzić „odbudowę" gospodarczą Rzeszy, jak udało się dokonać tego „cudu" gospodarczego, zachowując przy tym zasadę zysku kapitalistycznego? Gdzie klucz do odcyfrowania tej zagadki?

Nie zapominajmy, że okres rządów hitlerowskich przypadł na czas, gdy punkt kulminacyjny ostatniego kryzysu światowego został już przekroczony i gdy w skali międzynarodowej zaznaczyła się stała aczkolwiek powolna poprawa koniunktury gospodarczej. Decydującym jednak stało się wkroczenie państwa jako czynnika gospodarczego i swoiste operacje kredytowe dr. Schachta, tego genialnego wprost technika finansowego. Przy bliższej analizie można rozróżnić 3 fazy w „historii" prawie pięcioletniej gospodarki III. Rzeszy.

NAKRĘCANIE KONIUNKTURY.

W pierwszym okresie bezpośrednio po zdobyciu władzy chodziło partii hitlerowskiej przede wszystkim o zmniejszenie klęski bezrobocia. Wykonano wiele „zarządzeń wyjątkowych": skrócono czas pracy robotników zajętych w produkcji, ograniczono pracę kobiet zamężnych, przeniesiono część bezrobotnych z miast na wieś, założono obozy pracy dla przeprowadzenia robót publicznych na wielką skalę. Przez mnóstwo wielkich zamówień państwowych zamierzano „nakręcić" koniunkturę i ożywić inicjatywę prywatną. Wierzono, że wystarczy tylko poruszyć zahamowane wskutek kryzysu koła gospodarki a mechanizm jej zacznie już sam działać odzyskując dawną sprawność. Zwłaszcza że przez rozgromienie związków zawodowych stworzono bardzo pomyślne warunki dla utrzymania poziomu niskich płac kryzysowych i niezmiernego zwiększenia zysków. Lecz nadzieje te rozwiały się już jesienią 1933 r. Nieufność do trwałości ustroju, obawa przed grożącym konfliktem międzynarodowym, rozmaite zarządzenia przymusowe partii hitl., rosnące trudności eksportowe — wszystkie te momenty zniechęcały kapitał prywatny i powstrzymywały go od poważniejszych nowych inwestycji. Gdy wyczerpały się kredyty państwowe — skończyło się ożywienie i zagadnienie gospodarcze stanęło ponownie w swej całej rozciągłości domagając się szybkiego rozwiązania i grożąc w przeciwnym razie nieobliczalnymi wprost następstwami dla władców państwa.

(dokończenie na str. 4-tej)

Okno na świat

Mister Eden nie chce wojny...

GRA W CIUCIUBABKĘ.

Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii jest jeszcze zbyt młody na to, by móc pójść na emeryturę i ustąpić miejsca bardziej młodym i... stanowczym. Jest jednak zbyt stary, by miał bawić się w ciuciubabkę. Nie tylko zresztą minister Eden: Anglia, imperium brytyjskie jest jeszcze zbyt silne i młode, by miało ustąpić miejsca innym i własnowolnie oddać swój wielki kapitał. Jest jednak już zbyt dojrzałe, by móc kontynuować grę, zaczętą przez Mussoliniego, grę w ciuciubabkę...

Ostatnie posunięcia ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii nie odznaczają się jednak zbytnią przejrzystością i jasnością. Są one dość zmienne: od zwrotów ostrych i zdecydowanych aż do słów więcej aniżeli łagodnych. Noszą one na sobie piętno i klątwę wielotorowości.

Grę, jak dotąd prowadzi Mussolini. Zgadza się na komitet nieinterwencji, po tym wyrzeka się wycofania ochotników. Na morzu Śródziemnym zjawiają się ochotnicy podwodni, w Nyon odbywa się konferencja śródziemnomorska, Mussolini zapowiada, że przystąpi do układu, nagle wyjeżdża do Berlina. Dziwnym zbiegiem okoliczności złożyło się tak, że zaprzestano zamachów na Morzu Śródziemnym. Po tym nastąpiła sesja komitetu nieinterwencji: Mussolini jest nieustępliwy, zdecydowany — mocarstwa zapowiadają otwarcie granicy pirenejskiej. Nagle Duce zjawia się znów z wnioskiem kompromisowym, znów następuje odprężenie, a tu znów na morzu Śródziemnym pojawili się nieznani napastnicy...

Jak widzimy — gra w ciuciubabkę. Niektóre koła angielskie chwytają się każdej słomki nadziei, szukają na gwałt kompromisu. Aż tu nagle pada ze strony prasy włoskiej oskarżenie, że to nie Mussolini gra w ciuciubabkę, że to Eden szantażuje.

„La Stampa" włoska tak oto ocenia politykę Edena:

„Konferencja w Nyon oraz jej skutki znacznie pogorszyły sytuację międzynarodową. Nie należy czynić iluzji: uczyniono krok wstecz. Wydaje się, że wróciliśmy do czasów Baldwina, gdy Eden był jedynym panem polityki zagranicznej Anglii. Cóż o tym myśli Sir Neville Chamberlain?

Wskutek niedyskrecji, ujawnień i szczególnie wskutek logiki ostatnich wydarzeń odbiera się wrażenie najbardziej nielojalnej i ciemnej roli odegranej przez Foreign Office. To nie jest nieostrożność Litwinowa ani duch przekorny Delbosa, który kierował Edenem, ale Eden manewruje, posiłkując się „cnotami" swych kolegów. Czy to nie Londyn rozpoczął kampanię przeciw piratom, biorąc jako pretekst cień jakiejś problematycznej łodzi podwodnej, która rzekomo storpedowała angielski okręt. I czekając na to, pod pretekstem walki z łodziami podwodnymi, okręty angielskie mają do swej dyspozycji francuskie bazy morskie. Niektórzy mówią o rewanżu Edena w dogodnej atmosferze Genewy. Ale nikt, bardziej aniżeli Eden nie zna bezpodstawności zwycięstw ligowych. Blok śródziemnomorski przeciw Włochom okazał się bezwładnym w okresie sankcyj. W obecnych warunkach powtórzenie tej próby byłoby pozbawionym wszelkich podstaw.

Czy nasze rozważania są nierealne? Dopóty, póki Eden będzie u steru Foreign Office — należy stale czuwać uważnie. Ale wróćmy do rozważań bardziej przyziemnych, bardziej praktycznych, do układu w Nyon. Czerwoni w Walencji mogą liczyć na legalną i protegowaną kontrabandę. Przyłbica jest podniesiona: po upadku Santanderu, pragnie się przeszkodzić wszelkimi środkami, by Franco zwyciężył."

CYFRY I CYFRY.

Jedna rzecz nie ulega wątpliwości: Mussolini oraz jego sojusznicy obawiają się ingerencji angielsko-francusko-amerykańskiej w danej sytuacji. Mussolini pragnie za wszelką cenę odwlec otwarcie granicy francusko-hiszpańskiej. Mussolini podaje liczbę ochotników włoskich w Hiszpanii na 40.000.

W związku z tym pisze francuskie „Ouvre":

„Nikt, ani we Francji, ani w Anglii nie wierzy w liczbę 40.000 ochotników włoskich, walczących w Hiszpanii, tak jak oficjalnie podał rząd w Rzymie.

Zresztą istnieje dokument faszystowski nie ulegający wątpliwości, który należy zestawić z liczbami podanymi przez Mussoliniego. W czasie pamiętnej sesji nadzwyczajnej Rady Faszystowskiej, postanowiono pozdrowić Franco i życzyć mu zwycięstwa. Tą depeszę zakomunikował generał Macini podległym mu oficerom i żołnierzom, w odezwie, którą znaleziono po bitwie pod Guadalajera. Przypomnijmy tekst tej depeszy, datowanej z Salamanki dnia 3 marca 1937 roku:

„Wielka Rada Faszystowska wyraża swą solidarność z Hiszpanią Narodową i pozdrawia siły zbrojne generała Franco, którego zwycięstwo oznacza ostateczną klęskę wszystkich wysiłków bolszewickich na Zachodzie i początek ery mocarstwowej i sprawiedliwości społecznej dla narodu hiszpańskiego, złączonego z narodem włoskim przez odwieczne więzy języka, religii i historii. Wielka Rada Faszystowska, przesyłając swe pozdrowienie wojskom, które walczą pod kierownictwem jego Ekscelencji, generała Franco, pamięta przede wszystkim o swych 50.000 towarzyszach, co staczają bój znakiem Littorio."

Jak widzimy z tego wyznania jednego z generałów włoskich, na początku marca 1937 było na ziemi hiszpańskiej nie 40.000 ale 50.000 żołnierzy włoskich walczących pod wodzą Franco. Prawie osiem miesięcy upłynęło od tej daty. Czyżby w Rzymie twierdzili, że wojska włoskie zmniejszyły się o 10.000 od marca do października, albo że liczba zabitych, rannych i uwięzionych osiągnęła w ciągu tych kilku miesięcy tak znaczną liczbę? Należałoby wyznać, że piąta część korpusu włoskiego została wyrzucona poza zdolność użytkową, co byłoby bardzo przykre dla ambicji walecznych oddziałów faszystowskich. W rzeczy samej, po marcu nadal przybywały oddziały włoskie, jak o tym świadczą liczne wieści w prasie światowej: liczbę nowoprzybyłych należałoby ocenić na 20.000 do 30.000!

Jedna rzecz jest pewna: generał Mancini zadał kłam oświadczeniu Duce. Sądzimy, że ten rozkaz zostanie wyjęty z aktów komitetu londyńskiego i przedstawiony hrabiemu Grandi."

NIE MA GRANICY PIRENEJSKIEJ.

Jak można osądzić na podstawie tego dwugłosu prasy francuskiej i prasy włoskiej dyskusja toczy się bardzo zaciekła: Włosi zrzucają winę na ministra Edena, który już oddawna nie ma dobrej prasy we Włoszech, zaś prasa francuska jako też prasa angielska poznała się ostatnio na grze Mussoliniego i zapowiada dość otwarcie zniesienie kontroli nad granicą pirenejską.

W chwili, gdy piszemy te słowa, nie znamy jeszcze wyniku nowego posiedzenia komitetu nieinterwencji, na którym podobno ambasador Majskij ma zgłosić wystąpienie Sowietów. Nie ulega jednak wątpliwości, że po Sowietach Francja zdecyduje się na bardziej stanowcze kroki, a wślad za nią pójdzie Anglia. W rozgrywce z Anglią zyskała Francja bardzo cennego partnera: Stany Zjednoczone. Francja zmusza Anglię do bardziej stanowczych posunięć, wiedząc o tym doskonale, że Londyn nie zdecyduje się w tej sytuacji na zupełną izolację.

Możemy przewidzieć prawie z zupełną pewnością: że Francja zdecyduje się w najbliższym czasie do stanowczych kroków. Włoska prasa twierdzi, że granica pirenejska już nie istnieje:

„Granica pirenejska nie istnieje — twierdzi Corriere della Siera, w każdym razie nie istnieje dla urzędników celnych i granicznych nad Pirenejami, którzy wykonywują zapewne rozkazy, otrzymane z góry. Jeśli chodzi o miesiąc lipiec należy ocenić liczbę ochotników przekraczających granicę na sto. Ale już w miesiącu październiku cyfra ta podskoczyła aż do czterechset. Okazuje się jednak, że to nie wystarcza panu Largo Cabalerro, który udał się w podróż propagandową do Francji, gdzie twierdzi, że towarzysze hiszpańscy oczekują bardziej wydatnej pomocy od swych towarzyszy francuskich. To się nazywa naprawdę, że trudno zadość uczynić. Ochotnicy komunistyczni z całego świata — Niemcy, Czesi, Polacy, Francuzi i Amerykanie przybywają regularnie do Perpignan, punkt zupełnie otwarty dla ludzi, którzy pragną niszczyć, burzyć, rabować część Hiszpanii.

Werbunek ochotników jest otwarcie zorganizowany we Francji południowej. Nawet żniwiarze Marokońscy i Algerczycy, którzy udali się tam na okres żniw są najmowani przez agentów bolszewickich. Te wojska byłych żniwiarzy są dobrze przyjmowane w Walencji i Barcelonie, gdzie czerwone plamy na twarzy i na rękach nie sprawiają strachu. To wszystko posiada wielkie znaczenie i winno być podkreślone w tej chwili, gdy hipokryzja dyplomatyczna mobilizuje wojska morskie dla walki z rzekomymi piratami morskimi. Sądząc na podstawie tego, co się dzieje w Perpignan i w jego okolicach, należy przypuszczać, że istotnym celem układu w Nyon jest raczej obronić kontrabandę dla czerwonych, by uzupełnić kontrabandę lądową, organizowaną i kontrolowaną przez rząd francuski.

Dla tego rządu, powtarzamy, nie istnieje już granica pirenejska. Ale czy rząd francuski zdaje sobie sprawę z ludzkiego i świętego oburzenia, jakie takie postępowanie budzi w sercach patriotów hiszpańskich? I czy zdaje sobie sprawę, jakie skutki poniesie z chwilą gdy zaistnieje znów jedyna granica za barierą Pirenejów, za którą odnowa żyć będzie jeden złączony dzięki myśli faszystowskiej naród?"

Jak widzimy, Włosi straszą świętym gniewem i oburzeniem... patriotów... hiszpańskich.

CZY WOJNA JEST NIEUNIKNIONA?

W tej rozgrywe sił nad granicą pirenejską stawka, jak już niejednokrotnie podkreśliliśmy, jest nie lada. Chodzi o losy wojny i pokoju.

Mister Eden nie chce wojny...

Anglia nie chce w tej chwili wybuchu wojny — aczkolwiek zdaje sobie sprawę z tego, że może się ona okazać nieunikniona. Czy jednak Włochy i Niemcy pragną wybuchu wojny w najbliższym czasie...

Trudno odgadnąć na podstawie toczących się gier dyplomatycznych. Dyplomacja jest jak wiadomo narzędziem do ukrycia tego, co nie powinno być powszechnie wiadomym, a okazania tego, co ma nie wiele wspólnego z prawdą. Trudno więc stwierdzić, na ile niebezpieczeństwo tej wojny jest realne.

Czyżby jednak polityka Edena do tej chwili prowadziła do wzmocnienia przęseł pokoju? Czy ta zabawa w grę odwlekania decyzji osłabia pozycje faszyzmu, czy obnaża własne słabości? Czy ten brak męskiej wytycznej wzbudzi we wrogu szacunek?

Najbliższy czas musi przynieść rozgrywkę. Mister Eden nie chce wojny — ale czy pracuje na rzecz pokoju, czy potrafi wojny uniknąć?

OUTSIDER.

J. Majus

Zbrojne Pogotowie Niemiec

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

KURS NA KAPITALIZM PAŃSTWOWY

Nadszedł zatem drugi okres, gdy ingerencja państwa, które stało się głównym odbiorcą dla przemysłu, rozrosła się niepomiernie. *Arbeitsbeschaffung durch Aufrüstung!* (usunąć bezrobocie przez zbrojenia) — stało się naczelnym hasłem dnia. Przyśpieszono zamówienia dla technicznego wyposażenia armii, które normalnym tokiem rzeczy przyszły by dopiero później. Przygotowania do wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej nadały kierunek działalności gospodarczej. Miało to wzmocnić reżym na wewnątrz i na arenie międzynarodowej. I należy przyznać, że udało się czasowo przesunąć moment krytyczny wewnątrz kraju, a drugi cel osiągnięto w zupełności.

Ciężki przemysł niemiecki, który w r. 1932 wyzyskał tylko 30% swej zdolności produkcyjnej, obecnie wszedł w fazę najwyższego rozkwitu. Zaczął nawet wkrótce odmawiać przyjmowania zamówień z zagranicy, gdyż wytwarzanie dla armii absorbowało jego całą zdolność produkcyjną. Przeprowadzona motoryzacja armii rozwinęła niesłychanie przemysł automobilowy, budowanie autostrad i innych urządzeń dla celów strategicznych zajęło wielką ilość bezrobotnych. Według danych statystycznych przekroczył już ciężki przemysł w Niemczech nawet najwyższe cyfry produkcji z okresu przed kryzysowego (1929). Bezrobocie spadło do poziomu normalnego nawet w czasach koniunktury gospodarczej. Tylko handel zagraniczny nie wykazuje proporcjonalnego wzrostu. I tu dochodzimy do sedna rzeczy: koniunktura niemieckiej gospodarki jest koniunkturą „wewnętrzną", sztucznie wywołaną przez zamówienia na rachunek państwa i podtrzymywaną ciągle przez takie zamówienia. Oto tajemnica ożywienia gospodarczego.

OPERACJE FINANSOWE SCHACHTA.

Tym niemniej pozostaje do wyjaśnienia kwestia, skąd państwo wzięło olbrzymie środki potrzebne do dokonania podobnego przedsięwzięcia. Na drogę otwartej inflacji bano się wkroczyć: zbyt świeżo są jeszcze w Niemczech wspomnienia z lat powojennej inflacji, która zniszczyła tyle egzystencji. Inflacja naraziła by reżym na najwyższą niepopularność. Kredyty zagraniczne zaś dawniej obficie płynące do Niemiec „weimarskich" — nie wchodziły obecnie w rachubę z łatwo zrozumiałych powodów. Za radą pomysłowego dr. Schachta — chwycono się tedy specjalnych metod finansowych, których przeprowadzenie ułatwił zupełny brak kontroli publicznej nad gospodarką państwa, cechujący dzisiejszy ustrój w Niemczech. Udzielanie olbrzymich zamówień przemysłowi w związku z gigantycznym planem zbrojeń przejęły rozmaite towarzystwa, częścią specjalnie założone w tym celu a za którymi ukrywało się państwo. Towarzystwa te opłacały zamówienia krótkoterminowymi wekslami tzw. „Arbeitsbeschaffungsweschsel". Jako krótkoterminowe weksle z prawem prolongowania mógł je Bank Rzeszy każdorazowo dyskontować na żądanie, nie przekraczając przy tym przepisów o dozwolonych granicach kredytu udzielonego państwu. Brano je też chętnie. Wobec tego jednak, że państwo nie występowało w tych operacjach bezpośrednio jako wierzyciel, nie był Bank Rzeszy obowiązany do publikowania olbrzymich sum na które państwo zadłużało się. Do maskowania rzeczywistego zadłużenia państwa, którego ujawnienie mogło łatwo wywołać panikę inflacyjną, służyło też wzajemne przekazywanie tych weksli pomiędzy bankami należącymi do koncernu Banku Rzeszy i pośrednio zawisłymi od niego. Po 4 latach takiej gospodarki zapas złota Banku Rzeszy stopniał do minimum, wzamian zaś portfel wekslowy wykazywał sumę 4,7 miliarda Rmk. (jeszcze ub. r.). Od tego czasu stan ten pogorszył się znacznie.

TAJEMNICA STABILIZACJI

Powyższą olbrzymią sumę wpompowano w gospodarkę kraju. Nie pozostała ona jednak długo w obiegu i tym samym uniknięto wyraźnych objawów inflacji. A to z przyczyn następujących: jeśli w pierwszym krótkim okresie, o którym była mowa powyżej, dążono do rozbudzenia prywatnej inicjatywy, to obecnie ograniczono ją świadomie do minimum. W związku z olbrzymim planem zbrojeń, który należało wykonać w jak najkrótszym czasie, przegrupowano całkowicie działalność poszczególnych gałęzi przemysłu. Nacisk położono na ciężki przemysł a ograniczono rozwój przemysłu środków konsancyjnych, obliczonego na zaspokajanie potrzeb ludności. Prywatna działalność emisyjna została zabroniona. Ograniczono zupełnie przydział surowców dla fabryk nie produkujących na zamówienia państwowe. Poza przemysłem pracującym na potrzeby wojenne nie zachodziła też konieczność nowych inwestycji, bo niskie płace nie zwiększały konsumcji szerokich warstw ludności, wobec tego powstały wnet w tych gałęziach płynne kapitały, które gromadziły się w bankach i instytucjach oszczędnościowych i przy pewnym przymusie stały do dyspozycji państwa (subskrypcja licznych pożyczek państwowych!). Przez ograniczenie konsumcji społeczeństwa i możliwości inwestycyjnych oraz przez zakaz prywatnej emisji papierów wartościowych zapewniło sobie państwo okrężną drogą możność dysponowania zwolnionymi kapitałami części przemymysłu i oszczędnościami najszerszych warstw ludności. Lecz ta droga okrężna przez instytucje oszczędnościowe była nieprzejrzysta i nieznana publiczności. Jesienią 1936 r. leżały w niemieckich bankach prywatnych „weksle pracy" na sumę 1,2 miliarda marek! Przez zmobilizowanie tych oszczędności ominięto konieczność dodatkowego emitowania banknotów na pokrycie rosnących wydatków zbrojeniowych. Zatrudnienie kilku milionów bezrobotnych odciążyło pozycję świadczeń społecznych w budżecie i o sumy zaoszczędzone w ten sposób powiększono wydatki na zbrojenia. W ten sposób podtrzymywano wysoką koniunkturę w decydujących gałęziach przemysłu w Niemczech.

GIGANTYCZNY PLAN ZBROJEŃ

Przypatrzmy się cyfrom: według danych Hansa Préstera, długoletniego współpracownika „Berliner Tageblatt", przytoczonych w jego książce „Das deutsche Wirtschafts-wunder" (Querido-Verlag, Amsterdam) dochody Rzeszy z podatków i oszczędności na wsparcie dla bezrobotnych w okresie kwiecień 1933 — Marzec 1936 wynosiły razem 7 miliardów Rmk. A kredyty przyjęte przez państwo w różnych formach wyniosły do września 1936 r. 15,5 miliardów Mk.! Jeśli doliczymy do powyższych pozycji różne datki na cele obrony, zyski z eksportu i długi za towary importowane na zasadzie clearingu otrzymamy *niesłychaną sumę 26 miliardów Mk. którą wydano na tanki, auta pancerne i fortece*, samoloty, łodzi epodwodne i armaty, na setki tysięcy maszyn dla rzezi w przyszłej wojnie. Tak finansowano niemiecką „wewnętrzną" koniunkturę gospodarczą. A owe zręczne operacje kredytowe zostały umożliwione przez zupełne wyłączenie kontroli publicznej i zniesienie wolności prasy.

Przeciętny szary obywatel widział dymiące znów kominy fabryczne i zanikanie bezrobocia, lecz nie zdawał sobie sprawy z faktu, że to się dzieje w dużej mierze właśnie za jego uciułane grosze, które państwo wyciągnęło z kas oszczędnościowych i zużyło bezpowrotnie; że w okresie krytycznym nie otrzyma ich z powrotem. Ceny utrzymujące się przez dłuższy czas na równym poziomie budziły zaufanie do stałości waluty. Obniżenie kosztów stałych przy pełnym wyzyskaniu zdolności produkcyjnej warsztatów oraz niskie płace robocze dawały przemysłowi możność robienia krociowych zysków nawet przy zachowaniu uprzedniego poziomu cen. Podniesiono nieco tylko ceny płodów rolnych, by pozyskać chłopa i pobudzić go do zwiększenia produkcji. Równocześnie jednak władze przyjęły kontrolę handlu artykułami pierwszej potrzeby ustanawiając na nie ceny maksymalne. Surowe przepisy dewizowe (za przestąpienie których grozi kara śmierci), ograniczenie importu do niezbędnych surowców i ich planowe rozdzielanie, dążenie do produkowania namiastek i gospodarczego uniezależnienia od za granicy — oto dopełnienie obrazu obecnej gospodarki Niemiec *znajdującej się już dziś w stanie zbrojnego pogotowia wojennego.*

PLAN CZTEROLETNI.

Lecz ten szczególny system finansowania gospodarki musi znaleźć swój kres z chwilą wyczerpania się środków pieniężnych, które stały do dyspozycji. Okres ten nadszedł obecnie a z nim zbliża się gospodarka niemiecka do krytycznego momentu. Uzdrowienia gospodarki niemieckiej można by się spodziewać w pewnej mierze po rozwiązaniu jej najważniejszego problemu — eksportowego — oraz konsolidacji licznych krótkoterminowych długów — a tu przychodzą przywódcy NSDAP z nowym „planem czteroletnim" dla zupełnego uniezależnienia Niemiec od za granicy. „Plan czteroletni" rozpoczyna 3-ci okres gospodarki hitlerowskiej. Wykonanie tego planu wymaga jednak nie tylko zwiększonych ofiar ze strony ludności, która i tak ogranicza już od lat swe najprymitywniejsze potrzeby w myśl znanego hasła: „*Kanonen sind wichtiger als Buter*", lecz zarazem naruszyło by niechybnie rezerwy wielkiego kapitału przy olbrzymich kosztownych i nierentownych inwestycjach dla uniezależnienia się od za granicy w dziedzinie surowców. Tu należy szukać głębszych przyczyn faktu podania o dymisję Schachta, który w zasadzie sprzeciwia się planowi 4-letniemu i zrywania ostatnich nici, wiążących jeszcze Niemcy z międzynarodowym organizmem gospodarczym. Czy dla wodzów hitlerowskich, przygotowujących się z pełną świadomością do bliskiej międzynarodowej rozgrywki zbrojnej istnieje jednak droga do odwrotu?

GROŹBA ZBROJNEGO KONFLIKTU.

Pod koniec pierwszego pięciolecia rządów narodowo - socjalistycznych wikła się gospodarka niemiecka coraz to bardziej w swych wewnętrznych sprzecznościach. Jak długo uda się jeszcze partii rządzącej przy pomocy terroru przymusu i tresury ideologicznej nakłaniać masy ludności do wyrzeczeń, ograniczania najpilniejszych potrzeb i zadowalania się marnymi płacami? I na jak długo starczą jeszcze możliwości finansowe dla dalszego nakręcania bodaj jednostronnej koniunktury? Nasuwa się pytanie, czy grożąca wewnętrzna katastrofa



ekonomiczna nie przyśpieszy momentu *rzucenia ostatniego atutu, jaki jeszcze faszyzm posiada, t. j. sprowokowanie zbrojnego konfliktu celem przeprowadzenia nowego gospodarczego podziału świata? Są* to kwestie rozstrzygające dla dalszego kształtowania się wypadków na arenie politycznej.

Niechaj nas zatem nie łudzą zewnętrzne pozory wysokiej koniunktury gospodarczej w Niemczech. Z poza szumnych haseł o „odbudowie" i cudach gospodarki hitlerowskiej wyziera naga prawda o nędznym poziomie życiowym ludności niemieckiej i niechybnie zbliżającej się katastrofie finansowej. Prawdziwa odbudowa gospodarki niemieckiej — leży na linii współpracy i pokojowego współdziałania z innymi narodami, ożywienia międzynarodowych stosunków handlowych, przywrócenia zachwianej równowagi gospodarczej i powrotu do normalnego międzynarodowego podziału pracy przez zrezygnowanie z krańcowych tendencji autarkicznych.

Aby jednak pójść tą drogą wymagającą jako warunek wstępny zrzeczenia się agresywnych dążeń i zamanifestowania szczerze pokojowych zamierzeń, mysiały by Niemcy stać się zupełnie czym innym, aniżeli są dziś pod władzą ich obecnych panów.

BENZION ZANGEN

Czy istnieje rasa aryjska?

(Godzina z dr. S. Czortkowerem)

Dr. S. Czortkower jest jeszcze młodym, bo 34-letnim człowiekiem, a już zajmuje w świecie naukowym poważne stanowisko. Ma bowiem za sobą pokaźny dorobek pracy naukowej w dziedzinie antropologii (ca 60 prac). Dr. Czortkower jest lwowianinem. Swoje studia rozpoczął na U. J. K. we Lwowie pod kierownictwem światowej sławy antropologa prof. J. Czekanowskiego, byłego rektora, z którym pozostaje w kontakcie naukowym aż po dzień dzisiejszy. Doktorat otrzymał w r. 1931 na podstawie dysertacji „Hiszpania przedhistoryczna pod względem antropologicznym".

Przedmiotem jego zainteresowań są przede wszystkim zagadnienia rasowe Żydów oraz zagadnienia z pogranicza antropologii i medycyny. Od kilku lat pracuje na Klinice Stomatologicznej U. J. K. we Lwowie pod kierownictwem zn.nego stomatologa prof. A. Cieszyńskiego. Zajmuje się działem teoretycznym o zacięciu praktycznym (antropologia stomatologiczna) jak np. profilaktyka twarzoczaszki z uwzględnieniem aparatu żucia, anomalie, uzębienie, zagadnienia dziedziczności itp.

Samodzielne badania antropologiczne rozpoczął już w r. 1929 na Wileńszczyźnie nad Żydami rolnikami i mieszczanami, Litwinami i t. d. Pierwszą pracę o Żydach ogłosił w Niemczech w r. 1932 pod tytułem „Anthropologische Struktur der Juden". Z tej dziedziny, dotąd, ogłosił już szereg rozpraw, przeważnie w języku polskim, dalej w niemieckim i żydowskim w różnych czasopismach krajowych i zagranicznych. Od r. 1933 bierze czynny udział na kongresach krajowych i międzynarodowych, poruszając przeważnie zagadnienia rasowe Żydów oraz zagadnienia z pogranicza antropologii i stomatologii i urządzając wystawy naukowe ujmuje graficznie wyniki swoich badań. Ostatnio dużym powodzeniem cieszyła się jego wystawa w czasie XV. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników we Lwowie, dotycząca antropologii Żydów. Na wystawie tej zagadnieniom rasowym Żydów poświęcony był jeden oddział (ca. 10 m²) specjalnie. Wystawą zainteresował się bliżej obecny na Zjeździe minister Świętosławski, który zatrzymując się dłużej przy eksponatach informował się szczegółowo o strukturę rasową Żydów i o różnicę pomiędzy nimi a ludnością tubylczą.

W okresie szalonej i rozwydrzonej agitacji rasistowskiej chciałbym się dowiedzieć od dr. Czortkowera bliższych danych o teorii rasistowskiej w ogóle a o strukturze rasowej Żydów w szczególności. Niejeden z nas napewno zastanawiał się dużo nad tymi pseudo-naukowymi teoriami rasowymi, które z nastaniem hitleryzmu nurtują w niektórych społeczeństwach europejskich.

Pierwsze moje pytanie brzmiało: „Jaki był cel Pańskiej wystawy na ostatnim Zjeździe lekarzy i przyrodników." Odpowiedź była: „Do wystawy skłoniły mnie następujące przyczyny":

1) Przede wszystkim chciałem graficznie i ilustracyjnie przedstawić stan faktycznego oblicza rasowego Żydów w czasie i przestrzeni.

2) Wykazać, że typy występujące wśród Żydów antropoligcznie niczym nie różnią się od typów występujących wśród ludności tubylczej.

3) Zwrócić uwagę na różnice rasowe i serologiczne (zróżnicowanie krwi) pomiędzy Żydami a ludnością miejscową wśród której żyją.

4) Zwrócić uwagę na mit „rasizmu" — wyższość czy niższość jakiejś rasy.

Ad 1) Żydzi jak każdy inny naród stanowią amalgamat różnych składników rasowych. Występujące wśród nich rasy jak typy orientalny, armenoidalny, śródziemnomorski, nordyczny, laponoidalny, łącznie z ich mieszańcami, z wyjątkiem orientalnej, stanowią rdzeń ludności Europy. Natomiast wspomniana rasa orientalna występuje przeważnie w południowym pasie Europy. Losy historyczne Żydów spowodowały, że antropologicznie odbiegli oni od pierwotnego składu rasowego wskutek wchłonięcia pewnej ilości ludności rdzennej i dzięki temu do ich środowiska dostały się nowe składniki rasowe (typy laponoidalny, subnordyczny, alpejski, w dużej ilości nordyczny i t. d.) charakterystyczne dla Europy. Rasa orientalna, właściwy składnik ludów semickich, u Żydów starożytnych osiągała bezwzględną przewagę, podobnie jak u współczesnych Sefardów - Spaniolów (ca. 50%) u współczesnych natomiast (Aschenazów) liczebność jej skurczyła się do 15%.

Ad 2) Że typy występujące wśród Żydów niczym nie różnią się od typów występujących wśród ludności osiadłej wskazują tablice — fotografie Żydów, którzy antropologicznie są niejako sobowtórami i przypominają nam postacie ze świata nieżydowskiego, jak Hitlera, Laval'a i innych. Fakt ten spowodowany jest tym, że typy występujące wśród Żydów należą do też samej odmiany rodzaju ludzkiego co przedstawiciele ludności tubylczej Europy, a mianowicie do odmiany człowieka białego. W łączności z tym podkreślić należy, że również niczym uzasadnione są narzucone poglądy i lansowanie ich, jakoby rasy występujące wśród Żydów różniły się czymś gatunkowo od swych siostrzanych form — „ras", występujących u ludności rdzennej, w szczególności zaś uważanie Żydów osiadłych od kilkunastu wieków w Europie, rzekomo za jakiś obcy element rasowy. Elementy rasowe bowiem nie mogą i nie muszą być związane z charakterystycznymi pierwiastkami kulturalnymi (abstrahując od właściwości kulturalnych, tradycyjnych, danych naro-

Grupy krwi w %	A	B	O	AB
Żydzi z Berlina	41,1	20,8	32,5	9,1
Niemcy z Monachium	41,1	17,4	33,1	8,1
Żydzi z Moskwy	37,0	9,6	45,7	3,5
Rosjanie z Moskwy	37,4	13,4	42,6	4,5
Żydzi z Holandii	39,4	22,8	33,3	6,5
Holendrzy	41,2	22,6	34,2	6,2
Żydzi z Polski	41,5	11,7	42,7	4,5
Polacy	37,5	11,9	11,9	4,9

i t. d.

Skład krwi np. u Żydów z Berlina jest identyczny ze składem krwi Niemców z Monachium (grupa A: Żydzi 41,1, Niemcy 41,1; grupa B: Żydzi 11,9 Niemcy 11,7; grupa O: Żydzi 42,1, Niemcy 42,7), aczkolwiek różnią się Żydzi od innych grup żydowskich, np. azjatyckich. To upodobnianie się uwarunkowane jest wchłonięciem (asymilacja rasowa) przez Żydów elementów tubylczych w okresie wczesno - historycznym aż do nastania w Europie separatyzmu socjalnego.

Ad 4) Że nie ma rasy wyższej lub niższej lecz są tylko nikczemności instynktów wśród różnych warstw, poszczególnych składników rasowych rodzaju ludzkiego i w każdym narodzie, dowodzi fragment zebranych zasłużonych, co prawda Żydów, reprezentujących różne składniki rasowe, a mianowicie dla przykładu:

1) Przedstawiciele typu armenoidalnego i jego mieszańcy.

Rudolf Hilferding, niemiecki minister Skarbu, Albert Ballin, twórca floty niemieckiej. Paul Hirsch, pruski Prezydent Ministrów. Zygmunt Freud, twórca psychoanalityki. J. Offenbach, kompozytor. Maurycy Bokanowski, francuski min. Spraw Wewnętrzn. Maks Liebermann, malarz i t. p.

2) Przedstawiciele typu orientalnego i jego mieszańcy.

F. Mendelsohn, Barthołdy, kompozytor. Pułkownik Berek Joselewicz. Lord Baconsfield (Disraeli), Premier angielski. Baruch Spinoza, filozof. Teodor Herzl, twórca nacjonalizmu żydowskiego. Henryk Heine, poeta. Prof. Einstein, fizyk. Chaplin, artysta filmowy i t. p.

3) Przedstawiciele typu śródziemnomorskiego i jego mieszańcy:

Max Nordau, literat, przywódca nacjonalizmu żydowskiego, Natan Sichel, malarz, J. Ezekiel, rzeźbiarz. H. Rosenthal, muzyk. K. Herzog, atleta, i t. p.

4) Przedstawiciele typu nordycznego i jego mieszańcy:

Karol Landsteiner, twórca grup krwi. Ludwik August Frankl, poeta. Leon Blum, premier francuski. Charles Samuel, rzeźbiarz. Hore Belisha, angielski minister wojny, i t. d.

5) Przedstawiciele typu alpejskiego i laponoidalnego:

Hugo Preuss, twórca konstytucji weimarskiej, Louis Loucher, francuski minister skarbu. Antoni Rubinstein, kompozytor. Prof. Alfred Adler, neurolog. Prof. Lombroso, i t. d.

Żadna z ras nie jest ani lepszą ani gorszą, czy to bardziej wartościową czy mniej wartościową od innych, a w szczególności nie ma takiego składnika rasowego, który by skupiał walory wszystkich ras świata, np. lansowany składnik nordyczny. Jakościowo wszystkie są równe i dają tak minimum jak i maximum swych różnych świadczeń dla danego narodu, w skład którego wchodzą Ten stop różnych ras wewnątrz danego narodu porównać można z głosami orkiestry: im bogatszy jest zespół, tym polifoniczna jest melodia, tym bogatsza jest kultura. Pozostaje to zresztą w zgodności z poglądami różnych badaczy, że rozwój kultury i cywilizacji uzależniony jest od harmonijnego współżycia różnych składników rasowych.



Czy można mówić o rasie aryjskiej lub semickiej?

Aryjskiej rasy nie ma i nie było. Pojęciem „aryjski" mierzy się tylko pokrewieństwo językowe, jakim posługują się różne ludy. Za prawdziwych ariów — (aryjczyków) — językowo — uchodzą dziś Indowie, u których element orientalny występuje w bezwzględnej większości. Ci prawdziwi indyjscy ariowie antropologicznie wykazywać mogą duże pokrewieństwo z Żydami (Żydzi sefardyjscy) miast z Germanami. *Pojęcie „aryjski" jest tylko pojęciem językowym, a nie wyrazem- pewnej rasy.* Istnieje ona natomiast tylko w fantastycznej wyobraźni ich twórców, niektórych polityków, a w szczególności u bezkrytycznych mas. Z tego zdają sobie dokładnie sprawę uczeni i wielu rasistów niemieckich, lecz jednak w dalszym ciągu, wbrew nauce, lansuje się pojęcie „aryjski", „aryjczyk", kultywuje się przede wszystkich ideał rzekomo aryjskiej rasy w postaci paragrafu aryjskiego, t. j. rzekomo pochodzenia aryjskiego?

O ile Niemcom zależy na motywach, przesłankach naukowych i jak definiują pojęcie „aryjski" świadczy najwymowniej o tym pogląd dra v. Leehrs'a, który w swej osławionej podjudzającej książce „Juden sehen dich an" głosi: „Das Wort „arisch" ist ein Abwehrwort gegen Juden und kulturschöpferischen Rassen".

Jeśli mówić będziemy językiem rasistów, należy zaliczać Żydów (z braku różnic pod względem krwi między Żydami a ludnością tubylczą) *do aryjczyków, tym bardziej, że posiłkują się oni językami rodzimymi grupy indoeuropejskiej* (aryjskiej), *następnie „jüdisch" jest pochodzenia dialektu frankfurckiego, a więc aryjskiego,* aczkolwiek przeplatany jest tu i ówdzie naleciałościami hebrajskimi. *Brak różnic w składzie krwi między Żydami a nie Żydami dowodzi najlepiej, że antropologicznie nie można mówić o jakiejś wyższej rasie, czy to szlachetniejszym narodzie, zaszeregowanym do nieistniejącej rasy aryjskiej, względnie semickiej, których oficjalna nauka o ludach i rasach* (Rassenkunde) *nie zna.*

Jakie znaczenie ma nauka antropologii dla Żydów?

W okresie psychozy rasistowskiej kultywowanie antropologii przez Żydów spowodować może i powinno zlikwidowanie pseudo - naukowej teorii rasowej o rzekomej rasie semickiej, względnie aryjskiej, następnie rozbudować podstawę antropologii Żydów przez wyświetlenie szeregu problemów społeczno - politycznych.

Moim zdaniem, kończy dr. Czortkower, ten odcinek walki obronnej skierowany przede wszystkim przeciw Żydom, absolutnie nie może i nie powinien być zaniedbany.

Zasłużony Jubilat

(Z powodu czterdziestolecia pracy społecznej inżyniera Mojżesza Koernera)

W październiku b. r. ukończył lat sześćdziesiąt jeden z najwierniejszych i najbardziej oddanych synów żydostwa polskiego Mojżesz Koerner. Data ta jest również datą jubileusz czterdziestolecia Jego twórczej pracy dla syjonizmu i żydostwa polskiego, a w szczególności żydostwa warszawskiego, dla którego Jubilat tyle dobrego zdziałał. Koerner ma bowiem sentyment dla żydostwa warszawskiego — jest sam dzieckiem Warszawy i pochodzi ze starej zasłużonej rodziny od najdawniejszych lat w dzielnicy staromiejskiej osiadłej.

W Warszawie uczęszczał początkowo do szkoły realnej prof. Samuela Dicksteina, a następnie ukończył gimnazjum w Łowiczu. Po otrzymaniu matury wyjechał do Petersburga, gdzie z powodu normy procentowej nie mógł dostać się na tamtejszą politechnikę. Udał się więc do Berlina w roku 1896 i wstąpił na politechnikę w Charlottenburgu, gdzie studiował na wydziale budowy maszyn. Gdy w roku 1897 odbył się pierwszy kongres syjonistyczny Mojżesz Koerner wraz z Janem Kirszrotem, swym najserdeczniejszym przyjacielem i późniejszym szwagrem, wstąpił do szeregów syjonistycznych i idei tej do chwili obecnej wiernie służy. Lecz nie długo studiuje za granicą, gdyż w roku 1898 otwarto politechnikę w Warszawie. Koerner wraca do rodzinnego miasta i wstępuje na tę uczelnię.

Studiuje na wydziale technicznym, biorąc udział w życiu politycznym i społecznym studenterii żydowskiej. Razem z Janem Kirszrotem, Michałem Królem i innymi zakłada stowarzyszenie samopomocowo-kulturalne na terenie Politechniki p. n. Braterstwo. Stowarzyszenie to miało na celu zbliżenie akademika żydowskiego do szerszych warstw żydowskich i przygotowanie go do późniejszej aktywnej pracy. Gdy chodzi o samą pracę samopomocową zdziałała ona bardzo wiele i niejeden student dzięki tej organizacji zdobył dyplom. Mojżesz Koerner dwukrotnie piastował godność prezesa Braterstwa. Mojżesz Koerner był również członkiem tajnej korporacji syjonistycznej Kadimah i jednym z założycieli koła Safrus, które miało na celu zaznajomienie inteligencji żydowskiej z literaturą, sztuką i poezją ludową.

Jako członek młodej awangardy syjonistycznej pracował razem z Izaakiem Grünbaumem, Noe Dawidsohnem. Michałem Jahrblumem, Janem Kirszrotem, Salomonem Zaidenmanem, Zelikiem Waicmanem i Maksymilianem Apolinarym Hartglasem. A było to w latach przedwojennych, kiedy cała prawie inteligencja żydowska była zasymilowana i nie miała żadnego zainteresowania dla spraw związanych z kulturą żydowską. Nie potrafiła również docenić znaczenia ruchu syjonistycznego. Powoli dzięki akcji tych kilku pionierów ruchu syjonistycznego kadry inteligencji syjonistycznej poczęły się zasilać.

W roku 1902 otrzymał dyplom inżyniera-technologa I-go stopnia i zaczął pracować zawodowo jako kierownik fabryki, najprzód w Warszawie a następnie w Białej-Podlasce, gdzie Go zastała wojna. W r. 1915 wyjechał do Moskwy i brał czynny udział w ruchu syjonistycznym (pracował m. in. razem z Czlenowem oraz był założycielem i inicjatorem stowarzyszenia Żydów polskich w Rosji.)

W roku 1917 wraca do kraju, osiada znowu w Warszawie i pracując zawodowo poświęca się jednocześnie z dużym nakładem energii idei syjonistycznej. Był jednym z założycieli Żydowskiej Rady Narodowej, a w roku 1919 został obrany radnym miejskim. Od tej pory rozpoczęła się Jego twórcza praca na polu samorządu miejskiego, gdzie wykazał wielką rutynę, doświadczenie i niesłychaną pracowitość. Gdy grono działaczy społecznych założyło Auxilium Academicum Judaicum, Koerner był jednym z pierwszych i dla tej instytucji oddał nieocenione zasługi. Żydowski Dom Akademicki przy ul. Namiestnikowskiej stanął w dużej mierze dzięki Jego inicjatywie i energii

W uznaniu zasług Mojżesza Koernera Organizacja Syjonistyczna wystawiła Jego kandydaturę do Senatu, do którego został wybrany dwukrotnie: w r. 1922 i w r. 1928. Wykazał na tym stanowisku rzadką odwagę w walce o prawa ludu żydowskiego. Występował przeciwko numerus clausus, bronił szkolnictwa i gdy tylko zaszła tego potrzeba bronił naszego prestiżu przed napastnikami. Gdy założono w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie Koerner od pierwszej chwili oddał się całą duszą tej pięknej instytucji, która ma olbrzymie znaczenie dla wszechnicy jerozolimskiej. Jako członek zarządu sam zajął się werbowaniem członków, chodził po bibliofilach, zbierał księgozbiory, które dzięki niemu trafiły do gmachu na górze Scopus. Również jako długoletni działacz Keren-Hajesodu potrafił pozyskać koła nawpół asymilatorskie, do których tylko Ontów. Równie praca nad przewarstwowieniem miał dostęp.

Również praca nad przewarstwowieniem Żydów nie była mu obca. Pracuje Koerner od wielu lat w zarządzie głównym Ortu, gdzie ma za sobą piękną kartę zasług. Należy jeszcze wspomnieć, gdy chodzi o pracę Jubilata na polu samorządowym, że w roku 1927 obrany został ławnikiem, był kierownikiem resortu kanalizacyji i wybudował cały szereg nowych urządzeń. Również dzięki Jego pracy na terenie magistratu cały szereg żydowskich placówek społecznych i filantropijnych otrzymywało zasiłki jednorazowe i poważne sumy na wybudowanie swych gmachów. (Żydowski Dom Akademicki, Gmach Biblioteki Judaistycznej, Dom Starców itp.). Gdym wspomniał o Gmachu Biblioteki Judaistycznej trudno nie pisać ile w budowę tego jedynego na prawdę reprezentacyjnego gmachu żydowskiego włożył ciężkiej pracy inżynier Koerner. Zbierał ofiary — dawali wszyscy do kogo by się nie zwrócił, kierował budową, a gdy została ukończona nie założył rąk. Był jednym z założycieli Stowarzyszenia Przyjaciół Towarzystwa Biblioteki Judaistycznej, gdzie pracuje z wielkim oddaniem w zarządzie. Również wspaniała galeria rzeźb i obrazów powstała dzięki niemu, gdyż zajął się zbieraniem tych dzieł sztuki i wyjednywaniem ich od ofiarodawców.

Obecnie pracuje Mojżesz Koerner z największym oddaniem dla umiłowanej przez siebie i szeroki ogół żydowski instytucji Keren Kajemet-Leisrael. Organizuje odczyty, zbiera większe sumy, daje inicjatywę w prowadzeniu akcji.

Widzimy więc jak zasięg Jego pracy i zasług dla dobra żydostwa jest olbrzymi. Nie ma placówki, na której by nie pracował i dla której by coś pożytecznego nie uczynił.

Życzymy tą drogą Inżynierowi Mojżeszowi Koernerowi w dniu Jego Jubileuszu pięknej pełnej samozaparcia pracy, długich lat życia, aby dalej mógł służyć idei syjonistycznej i całemu żydostwu polskiemu, w którego dziejach ma pełną zasług kartę.

W. K—C.

Najnowszy przebój PLUTOS
„PRALINOR"
10 czekoladek różnych smaków w jednej tabliczce.

STER MŁODYCH

MIGAWKI

Na podstawie paragrafu aryjskiego

Miazmatów ducha żydowskiego należy unikać — twierdzą „aryjczycy". Wpływ ducha semickiego jest szkodliwy i dlatego należy go zewsząd wyeliminować. Nie tylko nie należy wysyłać Rotholca po honorowe punkty do U. S. A. Należy także zabronić Schmellingowi stanąć do walki z Maxem Baerem.

Zrozumiało tę naukę Warszawskie Towarzystwo Głuchoniemych. Tego roku urządziło zawody sportowe na które — mimo wieloletniej tradycji — żydowskich głuchoniemych sportowców nie zaproszono. Jakże by to wyglądało, gdyby głuchoniemy Żyd zwyciężył?!

*

Lecz nie tylko w dziedzinie sportu należy Żydów eliminować. W literaturze jest Heine poetą nieznanym, a inni to grafomani.

Nauki żydowskiej w ogóle nie ma. Teorie Einsteina i Freuda są teoriami „psychopatów", a prof. Magnus Hirschfeld jest opętany demonem semickiego seksualizmu. Nawet w matematyce muszą zostać skreślone twierdzenia dowiedzione przez Żydów (patrz „Deutsche Mathematik").

*

Z kolei wzięto się do muzyki.

Prezes izby muzycznej Rzeszy zarządził, by „aryjczycy" nie udzielali lekcji uczniom żydowskim. Pod rygorem utraty prawa nauczania. Ma to na celu ochronę ducha żydowskiego przed szkodliwymi miazmatami arji... Przepraszam, nie to. Coś niejasnego! Czyżby przez uczenie się u „aryjczyków" „semici" zarażali ich swym duchem?

Nie! Tu chodzi o konkurencję. Pan Furtwängler boi się konkurencji uczniów żydowskich. Wiedząc zaś, że jedynie duch germański jest samorodny i potrafi wszystko stworzyć z niczego — pragnie tym udaremnić szerzenie się muzyki żydowskiej. Szkoda tylko, że rozporządzenie to tak późno wyszło. Że Mendelssohn-Bartholdy już umarł, że Huberman i Rubinstein i Menuchin już posiadają sławę światową. Szkoda nawet, że już się odbył w Paryżu polski koncert Kiepury, Ursteina i Fitelberga. Gdyby bowiem p. Furtwängler nie uczył ich wszystkich muzyki — widzielibyście państwo, jak brzemiennym w skutki jest to zarządzenie. Jak bardzo godzi w Żydów.

*

Z kół dobrze poinformowanych dowiadujemy się, iż nasi wrogowie szykują świeżą ustawę specjalną. Już żaden „aryjczyk" nie będzie miał prawa uczyć Żydów gry... w szachy.

R. Baum.

"GHETTO" czy „GETTO"

Podług nowej pisowni, uchwalonej przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936 piszemy „GETTO" zamiast „GHETTO". (Patrz str. 76 Słownika Ortograficznego M. Arcta).

Zastanów się poeto
Nad małym słówkiem „GHETTO".
Patrz, cudzoziemskie słowo
Odżyło dziś na nowo.
Spolszczone, odbarwione
Choć średniowiecza dziecię
Dzisiaj jest polskie przecież.
Już „GETTO" a nie „GHETTO".
Więc ciesz się, ciesz poeto
Z czołem płonącej głowni,
Że masz bogatszy słownik.

HERO.

19 października 1937 r.

(reportaż)

Ulica ma swoje oblicze. Żyje i tętni osobliwym rytmem. Mijają godziny. Tętno dnia wzmaga się i słabnie, ulica śmieje się i smuci...

*

Dzielnica nalewkowska ma swój puls odrębny. Niespokojny, nerwowy, ruchliwy, jak handel żydowski.

Puls Nalewek — to nieustające tętno życia północnej dzielnicy Warszawy.

Innym rytmem zadrgało życie Nalewek. 19.X.1937 r. o godz. 8 rano.

Dnia tego zdawać się mogło, że stare żydowskie Nalewki gdzieś wyemigrowały. Kupcy i fabrykanci żydowscy opuścili swe warsztaty pracy i teraz nie ma już komu pracować, handlować. Cała dzielnica i jej życie gospodarcze stały się zbędne.

Ale ruch uliczny się nie zmniejszył. Na Nalewkach tak samo rojno i ciasno jak co dzień. Inni tylko Żydzi po tych Nalewkach spacerują. Nie widać rzutkiego pośrednika śpieszącego za klientem, nie widać klienta szukającego „taniego i dobrego towaru", ani nawet kupca uciekającego przed plajtą. Na Nalewki wyległa młodzież. Młodzież, której na wiec nie wpuszczają. Młodzież w mundurkach z tarczami na ramionach i młodzież w roboczych bluzach. Jakby do szkół, jakby do pracy, a jednak nie do pracy.

Spacerują. Manifestują swą solidarność i swą wolę: „Do getta nie pójdziemy!" Czasem zbierają się w większe .gromady i demonstrują swój sprzeciw.

Dziwny to strajk, w którym nie tylko robotnicy strajkują. Tego dnia strajkiwali nawet kupcy i fabrykanci. W ogóle nie przybyli do swych zakładów. A z bogatymi pospołu strajkowała biedota żydowska.

Wałówka — znane targowisko w Warszawie — gdzie zawsze najwięcej ruchu dziś wymarła. Szewcy, których tu stu — wyglądają jedynym swym oknem. drzwiami, wyglądają ze swych warsztatów-mieszkań na ulicę. Stu ich — jeden przy drugim — patrzy i przygląda się spacerującemu dorożkarzowi. Tak! Dorożkarzowi żydowskiemu w uniformie bez bata i konia.

Kioski i stragany zamknięte na siedem spustów. Kolporterzy pism gdzieś znikli. Gazet, papierosów, wody sodowej nigdzie dostać nie można. Nawet handlujących na wózkach nie ma. Ani bab z bajglami, z włoszczyzną, z pestkami i grochem.

Po ulicach chodzą starsi panowie i kontrolują czy sklepy, fabryki są pozamykane. To adwokaci, lekarze, inżynierowie. Starsi uczniowie z gimnazjów, z liceów stoją przed powszechnymi szkołami. Też *„pikiety"!* I też prowadzą „akcję uświadamiającą".

Dostęp publiczności do ogrodów został zamknięty. *Ogrody też strajkują!* Mleko dla dzieci wydaje się matkom przez kraty. Dziwny to widok i dziwne nasuwa myśli. O brzemieniu, jakie na te dzieci razem ze strajkiem i tym *MLEKIEM Z ZA KRAT* spada.

Ogrody też strajkują. Tylko natura nie strajkuje i pracuje nieprzerwanie. Czas sunie naprzód i przybliża chwilę zakończenia strajku, a w ogrodzie na opustoszałe aleje ginące w oddali — sypią się liście z drzewa.

W opustoszałym zamkniętym Ogrodzie Krasińskich skazówki zegara się posuwają Zbliża się południe. Wiec w „Nowościach" zakończony. Tłum zalewa ulice. Za chwilę zajmie swe codzienne placówki pracy, zapełni sklepy, warsztaty, ulice gwarem i życiem. Za chwilę? To za późno! Policja przyśpiesza „zaludnienie Nalewek". Energicznie i skutecznie rozprasza wychodzących z wiecu.

Spacerującą młodzież zalewa fala starszych. Dwie różne fale, dwa nurty się spotkały. Tętno na sekundę ustaje, jakby zamarło; za chwilę pocznie żywiej bić.

Zegar wskazuje godzinę 12.

Dwóch Żydów wsiada do tramwaju.

Słychać zgrzyty kluczy w starych zamkach, słychać uderzenia żaluzji.

Ulica zmienia swój wygląd. Dorożkarze na swych kozłach wyjechali z głębin podwórzowych na Wołyńskiej, na Szczęśliwej. Z bran ulicy Smoczej przybyły wózki z jabłkami, z książkami. Pośrednicy już są na miejscu. Już się uganiają za przechodniami. Już słychać krzyk przekupek.

Młodzież ucząca się i pracująca znikła z ulic miasta. Ulica wraca do normalnego wyglądu.

Strajk był wspaniały.

DAWID PFEFFERBAUM

ANKIETA „STERU MŁODYCH"

Stać czy siedzieć?

Ankieta wywołała zrozumiałe poruszenie wśród Czytelników „Steru Młodych". Jak zresztą było do przewidzenia wszyscy jednogłośnie odpowiadają

S T A Ć!

Poniżej drukujemy charakterystyczne odpowiedzi Czytelników, którzy wzięli udział w powyższej ankiecie.

PO PIERWSZYM ZWYCIĘSTWIE

Gdyśmy w piątek wieczorem opuszczali Żydowski Dom Akademicki, byliśmy głęboko przeświadczeni o zwycięstwie idei tych dwuch niezwykłych dni. Stanęliśmy do walki. Jest to pozornie walka o równouprawnienie „ławkowe". Społeczeństwo żydowskie wie doskonale, że nie o ławki chodzi endekom, oenerowcom i innym „młodym" stronnictwom. My wiemy, że miejscowi nazi będą prześladować ludność żyd. dla odwrócenia umysłów łaknącego chleba proletariatu nawet wtedy, gdy opuścimy ławki, uniwersytety i wszelkie inne placówki społeczne i gospodarcze, jakie zajmujemy prawem ludzi i obywateli państwa. Toteż walka, którą podjęliśmy, tylko w danej chwili prowadzona jest o „zaszczyt" zasiadywania wraz z endekami. Wiedzą oni dobrze, że społeczeństwo żydowskie znajduje się w zbyt tragicznej sytuacji, by ubiegać się o zaszczyty szczególnie zaś o ten, o którym wspomniałem. Nam nie wolno opuścić tej placówki, by reakcjoniści nie skierowali swych pałek na następną. Walka nasza jest walką o demokrację, wolność, postęp, równouprawnienie i chleb dla głodnych. My, studenci żydowscy, oświadczyliśmy to podczas blokady Żydowskiego Domu Akademickiego i my słowa dotrzymamy!

Wielu mówców-studentów wypowiedziało w czasie tejże blokady poglądy, o których powinniśmy zawsze i bezwzględnie pamiętać: nasza walka o wolność i postęp nie wyklucza i nie jest sprzeczna z ideą i działalnością syjonistyczną o odbudowę naszej Żydowskiej Siedziby Narodowej. Tym nie różnimy się właściwie od socjalistów innych narodowości. Polska Partia Socjalistyczna walczyła również w okresie niewoli polskiej o swą siedzibę narodową. A niechby kto spróbował uczynić zamach na niepodległość Francji, Anglii, czy innego państwa demokratycznego — czy socjaliści nie stanęliby w pierwszym szeregu obrońców? Żądamy naszej Erec Israel tak, jak żądamy równouprawnienia naszej mniejszości w Polsce. Nie chcemy być — jak to trafnie zauważył jeden z przedstawicieli starszego społeczeństwa żydowskiego — owym papierkiem lakmusowym, który czerwieniąc się, w tym wypadku naszą krwią, świadczy, że w państwie źle się dzieje.

Wstępem do walki był strajk studentów żydowskich i wspomniana już blokada Żydowskiego Domu Akademickiego. Było nas około 1500, wbrew kłamstwom wiadomej prasy, że było 100, czy 200 akademików. Byli przedstawiciele wszystkich stronnictw żydowskich. Byli delegaci Polskich Partii Socjalistycznych i polskiej akademickiej młodzieży demokratycznej i socjalistycznej. Tym wszystkim Polakom, którzy przybyli do Ż. D. A. i którzy wyrazili nam swą solidarność i zapowiedzieli pomoc i poparcie, należy się nasze najserdeczniejsze i najgłębsze słowo podzięki. Oni utwierdzili nas w przekonaniu, że olbrzymie rzesze Polaków uważają getto za hańbę — w jakichkolwiek dziedzinach życia, że z nimi będziemy walczyć wspólnie o sprawiedliwość i oni przyczynią się do naszego wspólnego zwycięstwa. Przekonaliśmy się o naszej sile i jedności, o tym, że całe społeczeństwo żydowskie, bez względu na poglądy polityczne czy społeczne, popiera nas — bo my zjednoczyliśmy się również bez względu na poglądy i stworzyliśmy pierwszy szereg jego bojowników.

Ujrzeliśmy w rozdawanych nam pismach, że prasa żydowska spełniła całkowicie swój obowiązek. Dostrzegliśmy też rzekomą ironię, lecz rzeczywiste zgrzytanie zębami bezsilnej w tym wypadku prasy endekoidów. Usłyszeliśmy wtedy o strajku wtorkowym wszystkich postępowych ludzi pracy i młodzieży szkolnej, z której sami się przecież rekrutujemy.

Postanowiliśmy stać! W świadomości uzyskanej podczas blokady akademickiej, że w tejże chwili stoją na wykładach wszyscy studenci żydowscy, którym wyznaczono getto, i że stoi z nami moralnie całe społeczeństwo żydowskie i wszyscy postępowi Polacy, — będzie nam stać łatwiej. Stać będziemy tak długo, aż pozwolą nam siedzieć zarówno po prawej, jak i po lewej stronie.

Samuel Mozes
(akademik z Warszawy)

NIE WOLNO USTĘPOWAĆ!

W tym roku akademickim spotkała bojówkarzy wielka nagroda. Spełniły się ich odwieczne marzenia. Młodzieży żydowskiej wyznaczono oddzielne miejsca po lewej stronie. Rozzuchwalono wichrzycieli, którym jeszcze rok temu wytaczano sprawy dyscyplinarne za opór względem władz akademickich. Teraz mogą żądać więcej.

To nic, że światłe umysły polskie protestują przeciwko niesłychanym zarządzeniom rektorów. Panowie rektorzy nie słyszą głosów kulturalnej Polski. Mają swoje „zarządzenia porządkowe", które pono mają uspokoić młodzież.

Ale akademicy żydowscy nie zrezygnują nigdy ze swoich praw obywatelskich. Będą z godnością bronili honoru akademika-Żyda i całego narodu żydowskiego.

Nie ustąpimy: będziemy stać!

Natan Lipski
(Płock)

MUSIMY WYTRWAĆ NA POSTERUNKU!

„Doroczny wstyd" ma już swoją smutną tradycję. Z początkiem każdego nowego roku akademickiego zaczynają się rozruchy antysemickie na wszystkich wyższych uczelniach. Po prostu chodzi o to, aby obrzydzić żydowskiej młodzieży chęć do wyższych studiów w krajowych uczelniach. I oto rok rocznie do arsenału wypróbowanych środków bojowych wprowadza się co raz nowsze „środki nękające", ażeby zupełnie usunąć młodzież żydowską z murów wyższych uczelni akademickich.

Dotychczas jednak formalnie dbano o pozory „sprawiedliwości" Młodzież narodowa „budziła się do zdrowych odruchów", panowie rektorzy mitygowali „w gorącej wodzie kąpanych" pałkarzy. Przerywano wykłady. Blokowano domy akademickie i niszczono dorobek naukowy w postaci bibliotek, gmachu uniwersyteckiego i t. d. Potem szły represje. Otwierano i zamykano na przemian wyższe uczelnie i t. d.

Nowy rok akademicki 1937/38 przyniósł zupełnie coś nowego, coś co wsburzyło umysły wszystkich kulturalnie myślących ludzi. Zarządzeniem rektorów odsunięto „na lewo" tych wszystkich, których jedynym przewinieniem jest, że są Żydami.

Młodzież akademicka głośno powiedziała: Nie! Nie zajmiemy gettowych ławek! Mogą nam rektorzy stemplować dowody akademickie na fioletowo i inne kolory. My będziemy stali tak długo, póki nowe zarządzenie rektorów nie uchyli bezprawnego „GETTA ŁAWKOWEGO".

A. L.
(Akademik z Warszawy)

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja III.

THIRD LESSON
(TSÖRD LESN)

O przedimku „TH" (ti ejcz)

W języku niemieckim znamy 3 przedimki czyli rodzajniki *der, die, das.* Mówimy więc: *der* Mann, *die* Frau, *das* Kind.

W języku francuskim znamy 2 przedimki (rodzajniki) *un* i *une.* Mówimy więc: *un* homme, *une* femme.

Natomiast w języku angielskim znamy *jeden* przedimek dla wszystkich trzech rodzajów „THE" (DZE).

Mówimy więc: THE MAN *(DZE MEN)* — człowiek, mężczyzna; THE WOMAN *(DZE UUMEN)* — kobieta; THE CHILD *(DZE CZAJLD)* — dziecko.

Uwaga: W języku polskim, jak wiadomo, nie ma przedimków (rodzajników).

Wymowa „TH" w języku angielskim nastręcza pewne trudności dla cudzoziemca.

Naszym Czytelnikom służymy następującymi wskazówkami przy wymawianiu „th" *(ti ejcz):*

Należy język umieścić między zębami, następnie przyłożyć lekko jego koniec do górnych zębów i przy tym układzie ust wymawiać „ts".

Powiemy więc I thank you *(aj tsęk ju)* — dziękuję Panu (Pani). Niekiedy jednak przy tym samym układzie ust będziemy „th" wymawiali jako *„dz".*

Wobec czego powiemy np. brother *(brAdzer)* — brat.

Kiedy należy wymawiać „TH" jako „TS", a kiedy jako „DZ" poinformujemy każdorazowo przy podawaniu nowych słów.

Dla lepszego, jednak, zrozumienia różnej wymowy „TH" podajemy kilka przykładów:

„TH" — które wymawia się jako „TS":
THICK *(tsyk)* — gruby, gęsty
THIN *(tsyn)* — cienki, chudy, rzadki
THIRD *(tsörd)* — trzeci, a e
„TH" — które wymawia się jako „DZ"
MOTHER *(mAdzer)* — matka
BROTHER *(brAdzer)* — brat
THERE *(dzer)* — tam; tu

Uwaga: Do wyjątków należą słowa THOMAS i THAMES.

Imię męskie THOMAS wymawia się *(TOMAS)!*

Rzeka w Londynie Tamiza THAMES wymawia się *(TEMZ)!*

Vocabulary

TO-DAY *(tudEj)* — dzisiaj
YESTERDAY *(jEsterdej* — wczoraj
TO-MORROW *(tumOrou)* — jutro
THE TEACHER *(tIczer)* — nauczyciel (nauczycielka).
THE PUPIL *(pjUpil)* — uczeń (uczennica).
THE STUDENT *(stjUdent)* — student, akademik (uczeń).

Translate into English, please:
(translEJt Yntu Ynglysz, pliz:)

Proszę przetłumaczyć na angielski:

1) Dzisiaj mam drugą lekcję angielską.

2) Wczoraj miałem (miałam) pierwszą lekcję angielską.

3) Jutro będę miał (miała) trzecią lekcję angielską.

4) Jestem uczniem (uczennicą)

5) Jesteście (Pan, Pani jest) nauczycielką.

Dla przykładu tłumaczymy pierwsze zdanie: *To-day I have the second English Lesson.*

F. SANDBAK

ELLY

3)

Dow mówi. Cała jego smagła twarz przejęta jest własnymi myślami. W dużych, wyrazistych oczach odbija się dusza młodego entuzjasty... Dow zna siłę swego słowa. Gdy mówi, dziesiątki oczu nie odrywają odeń wzroku.

Dow jest młody, ale cały histadrut zgodnie wybrał go na „rosz-haken"*).

Dziś Dow mówi o Gordonie. Mówi, że jego modlitwą, jego ewangelią była praca, praca wśród własnych, rodzimych pól, pod ojczystym niebem.

— „Widzę Gordona, widzę go przy orce... Krok w krok postępuje za pługiem, a czarne skiby układają się u jego stóp... Patrzcie, jak wysoko podnosi swą siwą głowę, a jasne jego oczy skupiają w sobie wszystkie blaski promienistego słońca. Ileż szczęścia tchnie z tej twarzy? Ile dumy i pewności? Jaki ogrom radości mieści się w pieśni, drgającej na jego wargach. O to człowiek! Człowiek, który zrozumiał, że jest cząstką ziemi — który odczuwał piękno natury. Czyż nie tak osądziła go potomność? Wszak złożyła hołd śmiertelnikowi. Na szarym kamieniu wyryte są słowa: „*Adam*", „*Poel*", „*Tewa*" — („Człowiek", „Robotnik", „Natura"). Mocno padają słowa w dusze słuchających. Porwał ich. Każdy widzi Gordona, wczuwa się w myśl jego i z nim razem przeżywa ogrom szczęścia. Młode piersi rozpiera duma, a serce marzy o ziemi ojczystej, o życiu nowym i wyzwolonym.

Święty zapał młodych i święta chwila uniesienia. Jedynie młodzi zdolni są odczuwać chwile takie.

Dow skończył. W powietrzu umilkły ostatnie echa jego słów. Wzrok Dowa napotkał w swej wędrówce duże oczy dziewczęce. Co czai się w tych oczach? Jakie skarby uczuć kryją głębie ich źrenic? Jak uparcie, jak jasno patrzą weń te oczy?

Dow czuje wyraźnie, że zetknął się z duszą bliźniaczą...

Elly otrząsa się i czuje, że przed chwilą coś się stało. Jakie to dziwne! Jak gdyby usnęła. A przecież jest w lokalu, wszyscy siedzą dokoła stołu, Dow mówił pięknie i ona zasłuchała się. A potem jeszcze coś się działo... co? Ktoś przeniknąć jej duszę nawskroś. Ale nie było jej przykro. Elly jeszcze raz podnosi wzrok i spotyka utkwione w niej źrenice Dowa. Coś połączyło te dwie bliźniacze dusze. Odczuwa to Elly — czuje to Dow. Zbliża się do Elly, a ona podając mu rękę, mówi:

— Ślicznie mówisz Dow. Jak głęboko odczuwasz naszą ideę...

— Ty głębiej Elly — odpowiada roszhaken.

Elly rumieni się. Miło jej słyszeć to z ust Dowa.

Uśmiecha się słodko, spokojnie, jakby padł na nią promień słońca.

(c. d. n.)

*) Rosz-Haken — kierownik gniazda.

REDAKTOR „STERU MŁODYCH". N. JACOBI.

J. Bleiberg

Bezdroża kultury współczesnej

Najważniejszym źródłem kulturotwórczej działalności człowieka było poczucie niemocy wobec otaczającego go świata, z którego siłami musiał ustawicznie walczyć, aby móc utrzymać się na powierzchni życia. Zdobywanie wiedzy o naturze i rządzących nią prawach powoduje z czasem zmianę w jego ustosunkowaniu się do zewnętrznej rzeczywistości. Już nie walka, dla celów obrony lecz kultura w dosłownym znaczeniu wyrazu (termin kultura pochodzi od łacińskiego czasownika „colere" — chodzić koło czego, doglądać, uprawiać, pielęgnować) t.j. „uprawianie", przekształcanie rzeczywistości, naginanie jej do ludzkich celów i potrzeb, wyzyskiwanie jej sił dla ludzkiego dobra i pożytku staje się istotnym celem człowieka trudu. Najbardziej konkretnym przejawem postępującego wciąż podboju Natury przez ludzką myśl są zdobycze techniki, ułatwiające życie i tworzące wciąż nowe warunki dla pełnego korzystania z jego dobrodziejstw i uroków. Opanowanie świata zewnętrznego, poskramianie fizycznego żywiołu nie wyczerpuje bynajmniej całego programu pracy kulturalnej. Niemniej ważnym jej odcinkiem, a może i ważniejszym, jest walka z żywiołem psychicznym, z aspołecznymi, anarchistycznymi właściwościami i tendencjami naszej psychiki, z irracjonalną sferą destrukcyjnych sił psychicznych, z tym wszystkim, co się potocznie określa jako „bestię" w człowieku. Jej częściowe chociażby poskromienie jest nieodzownym warunkiem ludzkiej współpracy, a zatym i tworzenia kultury. Równolegle bowiem z opanowywaniem Natury musiał człowiek ująć w karby dyscypliny i organizacji swego ducha, przystosować go do nowych warunków życia, pracować nad jego „uprawą", zajmować się tym, co Cycero nazwał „cultura animi". Najważniejszym celem tej uprawy ducha było urobienie moralnej świadomości, budzenie szlachetnych uczuć altruizmu, poświęcenia, wszechludzkiej solidarności i t. p.

W normalnej „zdrowej" kulturze procesowi opanowywania rzeczywistości zewnętrznej towarzyszy zawsze proces podporządkowywania irracjonalnych sił psychicznych etycznym normom ludzkiego współżycia. Proporcjonalny postęp obu tych procesów rozstrzyga o istotnej wartości i trwałości kultury. Jeśli opanowywanie świata zewnętrznego nie idzie w parze z racjonalizacją psychiki ludzkiej, z sublimacją (uwznioślenieм) jej sfery popędowej, zachodzi niebezpieczeństwo, iż zdobycze kultury staną się narzędziem barbarzyństwa, że to, co człowiek stworzył, obróci się przeciwko niemu, jako czynnik destrukcji i zagłady. Gdy natomiast uprawa ducha nie łączy się z równomierną rozbudową materialnych podstaw życia ludzkiego, kultura popada w stan marazmu, schodzi na bezdroża ascezy i bierności, jak to naprzykład miało miejsce w pewnym okresie rozwojowym kultury starohinduskiej. Dysproporcja między dwiema głównymi sferami kulturotwórczej działalności jest zawsze oznaką kryzysu, niepokojącym symptomem rozkładu i upadku.

I kryzys kultury współczesnej, o którym się dziś tyle mówi i pisze, wyrósł na gruncie paradoksalnej niewspółmierności dwuch napozór zdawało by się wykluczających się zjawisk. Wspaniały rozwój wiedzy technicznej, związany ściśle z postępem nauki, zmierza do jak najdalej posuniętej racjonalizacji życia ludzkiego, do stworzenia maximum ułatwień i wygód, do oszczędnego gospodarowania czasem i przestrzenią, do rozumnej prostoty we wszystkich ludzkich urządzeniach, dotyczących życia codziennego. Tę samą dążność widzimy i w dzisiejszej architekturze, hołdującej zasadzie czystej użytkowości i tworzącej syntezę piękna i wygody. Triumf rozumu i racjonalności, manifestowany przez technikę, znajduje się w rażącej sprzeczności z przybierającymi na sile prądami ideologicznymi, gloryfikującymi instynkt i wszelkie w ogóle irracjonalne siły w człowieku, jako jedyne źródło jego mocy i potęgi, apoteozującymi dziki, nie znający granic, ani hamulców moralnych, egoizm — najświętsze jakoby prawo człowieka. (sacro egoizmo — w terminologii włoskiego faszyzmu). Jesteśmy świadkami likwidacji wszelkich zasad i probierzy etycznych w stosunkach między narodami, zupełnego załamania się utrwalonych zdawało by się już przez cywilizację norm ludzkiego współżycia. Szaleńcza gra instynktów redukuje do minimum możliwość porozumiewania się na logicznej płaszczyźnie wspólnego dobra. Zasada sprawiedliwości ustępuje miejsca prawu, a raczej bezprawiu silniejszego, dla którego nawet starosemickie „oko za oko" „ząb za ząb" jest mdłym humanitaryzmem, przezwyciężonym paradoksem przeszłości. Zbliżamy się coraz bardziej do stanu, który Hobbes określił jako walkę wszystkich przeciwko wszystkim.

Opanowując coraz bardziej rzeczywistość, człowiek współczesny traci jednocześnie panowanie nad sobą, montuje aparat przeciwko sobie, zatraca swoją indywidualność, istotne znamię swego człowieczeństwa. Instynkt bowiem jest cechą ogólną, gatunkową, zwierzęcą i nie on stanowi o naszej wyższości w obrębie stworzenia. Rozstrzyga o niej rozum, regulujący nasze życie wewnętrzne, poskramiający w nas bestię, czyniący nas ludźmi, w głębokim i istotnym znaczeniu wyrazu. Krótko i pięknie wyraził myśl tę Göthe w następującym dwuwierszu:

Von der Gewalt, die alle Wesen bindet
Befreit der Mensch sich, der sich überwindet.

Człowiek wolny, zewnętrznie i wewnętrznie, jest ostatecznym celem kultury. Kultura współczesna oddala coraz bardziej człowieka od tej idealnej, historycznej mety. Prowadząc go na manowce ślepego irracjonalizmu, przygotowuje jego zagładę przy pomocy precyzyjnych narzędzi, stworzonych dla jego dobra i pożytku. Uchronić go od niej może tylko restytucja, nawrót do zdrowego, ludzkiego rozsądku, nakazującego solidarną współpracę dla ogólnoludzkiego dobra. Najważniejszym zaś warunkiem renesansu rozumu i uczłowieczenia kultury jest walka z wszelkiego rodzaju „mitologią" i mistyką świecką, z wewnętrznym zakłamaniem myśli, z pseudonaukową metodą irracjonalnego szaleństwa. Do walki tej nawołują dziś wszyscy szczerzy obrońcy zagrożonego w swych podstawach człowieczeństwa, należących do różnych ideowych obozów, którym jednak wspólna jest troska o to, aby kultura nie pochłonęła człowieka i aby bestia nie stała się miarą wszechrzeczy. Walkę tę nazwał słusznie Tomasz Mann, w ostatnim swoim wystąpieniu, humanizmem wojującym.

J. Leser

Droga do pokoju

Nie łudźmy się, stoimy w obliczu wojny. Wskazują na to: podział kontynentu europejskiego na dwa wrogie obozy, ostatnie przemówienia wodzów państw faszystowskich z okazji pobytu Mussoliniego w Berlinie, mowa Roosevelta, i Edena wygłoszona w północnej Walii w związku z sabotowaniem przez Włochy akcji, podjętej celem wycofania ochotników państw obcych z Hiszpanii, a szczególnie ostatnie wiadomości o zamiarze obsadzenia Ceuty w Marokku. Będzie to rzeź światowa wobec której ostatnia Wielka Wojna,jeśli chodzi o zasięg zniszczenia, pójdzie rychło w niepamięć. Technika wojenna, bowiem, a szczególnie lotnictwo wojenne połączone z najnowszymi wynalazkami w dziedzinie gazów trujących, poczyniło od roku 1918 zastraszające postępy. Cała dotychczasowa strategia wojenna została wobec niszczycielskich możliwości armat lotniczych obrócona w niwecz. W średniowieczu decydowała o wyniku wojny dzielność poszczególnego rycerza, w czasach późniejszych zastąpiły go wojska ludowe, armie narodowe, które odpowiednio uzbrojone, owiane duchem narodowym, dowodzone przez odpowiednich generałów przechylały szale zwycięstwa na swoją stronę. Jednym słowem o wyniku wojny decydował człowiek.

Inaczej przedstawiają się horoskopy wojny, która nas niestety już w niedalekiej przyszłości czeka. Wynik wojny zależeć będzie od szybkiego ataku lotniczego. Wojny nie poprzedzi jak dotychczas ultimatum i oficjalne wypowiedzenie. Chodzić będzie o to, aby nagłym wypadem lotniczym zaskoczyć wroga, zniszczyć w jak najkrótszym czasie jego centra przemysłowe, bazy lotnicze i tym samym uniemożliwić odwet. Taki nieoczekiwany nalot nieprzyjacielskich samolotów oznacza przy obecnym stanie aeronautyki i chemii wojennej obrócenie w perzynę za jednym zamachem nagromadzonej przez długie wieki cywilizacji. Wszelkie powoływanie się na obronę przeciwlotniczą, na różnego rodzaju próbne alarmy lotnicze, naukę stosowania masek gazowych i różne wskazówki udzielane ludności cywilnej na wypadek alarmu nie na wiele się zdadzą. Obrona przeciwlotnicza nigdy nie będzie w stanie zorganizować w przeciągu powiedzmy 15 minut całego aparatu środków dla zniweczenia nieprzyjacielskiego nalotu. Narody tak bardzo dumne ze swoich bitnych wojsk nie mają już naprawdę powodu szczycić się nimi. W przyszłej wojnie nie one a odpowiednio wyszkolone kadry lotników i najsprawniejsze pod względem konstrukcji, samoloty bombardujące, decydować będą o wyniku wojny. Słusznie też zauważa znany pilot angielski kapitan Charloton, „że wątpliwe jest, czy armie w przyszłości będą czymś więcej aniżeli żywym płotem broniącym granic przed poszczególnymi wypadami, podczas gdy armaty lotnicze przepływać będą górą bombardując i niszcząc". Powiedzenie to pod wieloma względami dałoby się zastosować i do floty, na której opierała się i nadal się opiera duma niezwyciężonego Albionu. Bernhard Russel twierdzi wręcz, że tylko obawa przed silnym lotnictwem włoskim wstrzymała Anglię, mimo silnego oburzenia angielskiej opinii publicznej, domagającej się zbrojnej interwencji na rzecz Abisynii, od wypowiedzenia wojny Włochom, względnie zamknięcia Kanału Suezkiego. Flota angielska przewyższająca tak bardzo pod każdym względem flotę włoską nie dawała już Anglii rękojmi pokonania Włoch. Lotnictwo włoskie przedstawiało za wielkie ryzyko dla kierującego się przede wszystkim zimną przewidującą logiką, Albionu. Bernhard Russel w dantejskich wręcz obrazach przedstawia nam przyszłą wojnę — wojnę lotniczą między mocarstwami europejskimi w której zniszczenie grozi przede wszystkim Anglii, Francji, Włochom i Niemcom, podczas gdy Ameryka ze względu na Ocean jak również Z.S.S.R. ze względu na swoje wielkie przestrzenie mogą wyjść bezpiecznie. Do niedawna znajdywała się Anglia dzięki swojej flocie w położeniu takim w jakim obecnie znajduje się Ameryka. Ale czasy te bezpowrotnie minęły. Anglia wierzy wprawdzie nadal jeszcze w swoją flotę i buduje coraz to nowe jednostki wojenne morskie, ale równocześnie rozbudowuje swoją flotę powietrzną do rozmiarów armad powietrznych innych mocarstw europejskich.

Bernhard Russel nie wierzy też w „święte cele" wojny. Nazywa on Wielką Wojnę „moralną maskaradą", która niestety nie skończyła się na traktacie wersalskim i stworzeniu Ligi Narodów. Ta moralna maskarada niestety trwa i jest źródłem wszelkiego zła. Nic innego powiada Russel jak niebezpieczeństwo bankructwa Morgana spowodowało interwencję Stanów Zjednoczonych na rzecz Ententy. Prezydent Wilson mając najlepsze intencje dał się jednak nabrać przez kapitalizm amerykański. Tę maskaradę moralną stosuje prawie zawsze z powodzeniem Anglia, która z „humanitarnych" względów popierała krwawe rządy caratu i z takich samych „humanitarnych" powodów w obronie wyzyskiwanych przez Boerów murzynów, utopiła powstanie tych pierwszych w morzu krwi. W obronie cywilizacji rządzi też Anglia w Indiach, stosując w imię „ogólnego dobra" metody gwałtu względem autochtonów. W maskaradzie tej bierze udział nie tylko Anglia, pod płaszczykiem idealistycznych celów, uprawiają grę wojenną wszystkie państwa, w których rządzi duch imperialistyczny. *Zakłamanie to, uprawiane na wielką światową skalę przez imperialistyczny kapitalizm, jeśli nie zostanie zdemaskowane grozi zniszczeniem Europy.*

Podział Europy pod względem ideologicznym na dwa wrogie obozy, na państwa totalne i państwa demokratyczne, na państwa, w których najwyższym dobrem jest wolność jednostki i na państwa, w których jednostka jest tylko środkiem a państwo celem, nadają przyszłej wojnie oblicze wojny o doktryny, na wzór religijnych wojen 16-go i 17-go wieku.

Wojna ta właściwie już się zaczęła w Hiszpanii, ale jest to wojna w pewnej tylko mierze ideologiczna, albowiem biorące w niej udział państwa faszystowskie, szczególnie Włochy mają tu swoje imperialistyczne cele. (Przyrzeczenie Ceuty w Marokku przez Franca Mussoliniemu). Wyznawca bezwzględnego, integralnego pacyfizmu, Russel zastanowia się, czy w wypadku hiszpańskim, należy pozostawić dzielnych obrońców demokracji ich losowi i pozwolić, by mocarstwa faszystowskie mając na celu nie dobro Hiszpanii a swój własny interes zaprowadziły tam swój ustrój totalny. Socjalista Russel zdaje się jest wśród socjalistów jedyny, który występuje przeciwko interwencji na rzecz Frontu Ludowego w Hiszpanii. Przyznaje on, że instynkt jego buntuje się przeciwko temu, ale że logiczne rozumowanie bierze jednak górę. Zdaje on sobie sprawę, że jawna interwencja w Hiszpanii musi doprowadzić do ogólnej wojny europejskiej i że ostatecznym rezultatem tej wojny, nawet w razie zwycięstwa państw demokratycznych, będzie dyktatura wojskowa. Zniszczenie wojną i spowodowany tym zamęt ogólny będzie tak wielki, że tylko silna ręka dyktatury wojskowej potrafi go opanować. W rezultacie pokonani zostaną Hitler i Mussolini ale na ich miejsce przyjdą inni dyktatorzy, może jeszcze bardziej bezwzględni. Wedle Russela każda wojna, przy obecnym stanie środków wojennych, niezależnie od jej wyniku musi się zakończyć po myśli ideologii faszyzmu — wojskową dyktaturą.

Przykład z rewolucji francuskiej, która morzem krwi znaczyła swój pochód, niszcząc absolutyzm rządów królewskich, a w rezultacie doprowadziła do dyktatury Napoleona i do nowych ogólno-europejskich rzezi, posiada swoją wymowę. Russel nie wierzy też w Ligę Narodów, która w obecnej formie, nie może absolutnie zaradzić grożącemu Europie nieszczęściu. Liga Narodów zależna każdorazowo od swoich członków, pozbawiona organów: ustawodawczego i wykonawczego, nierozporządzająca siłą militarną, którą by potrafiła wymusić posłuch dla jej uchwał, to maskarada potrzebna może niektórym mocarstwom dla osłonięcia właściwych celów ich posunięć dyplomatycznych, w gruncie rzeczy przynosząca nękanej groźbą wojny ludzkości, jedynie rozczarowanie. Jedynym wyjściem w zagmatwanej sytuacji międzynarodowej było by umiędzynarodowienie lotnictwa, któreby stało do dyspozycji Ligi Narodów wyposażonej w wszystkie prawa, jakimi rozporządza niezależne państwo demokratyczne. Umiędzynarodowieniu powinien także ulec cały przemysł chemiczny, będący w stanie produkować na cele wojenne. Inne rodzaje broni można by śmiało zostawić do dyspozycji poszczególnych państw dla ochrony ładu wewnętrznego, bez obawy, że zostaną one użyte przeciwko innym państwom. Autor zdaje sobie jednak sprawę z utopijnego charakteru swojego projektu wobec postawy dyktatorów faszystowskich odnośnie samej istoty wojny. Mussolini przecież wręcz apoteozuje wojnę, przypisując jej najwyższe wartości wychowawcze. „Faszyzm nie wierzy ani w możliwość, ani użyteczność wiecznego pokoju. Odrzuca w ten sposób doktrynę pacyfistyczną zrodzoną z uchylania się od walki i będącą aktem tchórzostwa wobec poświęcenia. Jedynie wojna wyzwala w człowieku najwyższe napięcie energii i znaczy go znakiem szlachectwa i t. d." Są to słowa Mussoliniego, któremu wtóruje Hitler.

W podobnej atmosferze, która zdawałoby się, że po Wielkiej Wojnie, po doznanych przez ludzkość klęskach się już więcej nie powtórzy, trudno marzyć o osiągnięciu wiecznego pokoju drogą paktów i konferencji i ustanowieniu samodzielnego rządu międzynarodowego, stojącego ponad rządami poszczególnych państw. Integralny pacyfista Russel propaguje zatem jednostronne rozbrojenie i radzi Anglii, by w tym kierunku uczyniła pierwszy krok. Stawia za wzór Szwecję, Narwegię i Danię, które mimo militarystycznej niemocy znajdują się w pełnym rozkwicie gospodarczym o jakim nawet Anglia marzyć nie może. Oczywiście, że idąc w ślady państw skandynawskich musiała by się Anglia zrzec swych kolonii i przebudować się gospodarczo. Drogą takiego, można śmiało nazwać *szlachetnego defetyzmu* da się pokonać animusz wojenny państw faszystowskich, które nie mając przeciw komu walczyć, a nie chcąc się ośmieszyć w oczach świata, musiałyby się rozbroić. *Trudno bowiem ludziom dorosłym paradować w zbroi, gdy wroga nie ma.*

Naiwną wydać się musi tego rodzaju „Droga do pokoju" zalecana przez Bernharda Russela, nie można mu jednak odmówić pewnej konsekwentnej prostolinijności myślenia.

Leon Baumberg

Jego Ekscelencja ogląda świat

Wstrząsająca książka André Sillon'a*), która na przeszło dwustu stronicach rozsnuwa przed czytelnikiem gehennę faszystowskiego reżymu, z przyczyn chyba zupełnie od niej niezależnych oznaczona została mianem powieści. Nic bowiem nie wskazuje na to, aby wędrówki Jego Ekscelencji odbywane incognito po własnym kraju pretendować mogły do formy powieściowej. Akcja, ściśle związana z obserwacjami i przeżyciami Jego Ekscelencji, nie rozwija się ani rozszerza na żadnym odcinku, konfliktu w sensie powieściowym nigdzie nie napotykamy, wszystko raczej wskazuje na charakter reportażowy. Wszelkie zatem usiłowania autora zmierzające w kierunku nadania temu reportażowi charakteru powieści są niczym nie uzasadnione, wykrzywiają jedynie właściwy sens tej książki, która jest przede wszystkim literaturą faktu.

Jak to się dzieje w każdym państwie faszystowskim — Jego Ekscelencja jest tylko powolnym narzędziem w rękach obłudnego i fanatycznego Dyktatora, jest tylko reprezentatywną, wypchaną kukłą, pozbawioną woli i inicjatywy. Powtarza się dobrze nam znana historia z parademarszami, reflektorami, entuzjazmem tłumów, manifestacjami na rzecz Dyktatora i t. d. Cały ten blichtr totalizmu jest mocno sztuczny i kosztuje bardzo dużo. Poza zasięgiem wspaniałych, oślepiających reflektorów wegetują olbrzymie masy społeczeństwa trzymane w karbach żelaznej dyscypliny przez grenadierów, tajną policję, czarne, kolonialne wojska i szpiclów. Gęsta sieć szpiegostwa i donosicielstwa objęła całe państwo, a olbrzymi sztab płatnych fanatycznych „zwolenników" reżymu wyławia każdą jednostkę, która brutalnie oszukana przez ustrój śmie podnieść jakikolwiek protest. Więzienia i obozy koncentracyjne są jedyną odpowiedzią na wszelkie niedomagania ustroju, a tam — w obrębie wysokiego zasieku kolczastych drutów czy w mokrym odosobnieniu karceru kształtuje się już dostatecznie charakter niezadowolonego obywatela. Sadystyczne i nieprawdopodobne wprost pomysły, które mają na celu poniżenie i splugawienie człowieka, zepchnięcie go do poziomu bezmyślnego stworzenia, wyzutego z wszelkiej samodzielności, są codzienną, na zimno obliczoną robotę tych panów i stróżów bezpieczeństwa publicznego, które pokrywa się zawsze z bezpieczeństwem małej zaledwie garstki wielkich przemysłowców i obszarników, kształtujących faktycznie władzę w państwie i tak zwaną „rację stanu".

Mając już tej „racji stanu" poddostatkiem, zmęczony sztywną manierą dworską i nieustającymi imprezami, dla faszyzmu bardzo charakterystycznymi, uciekł kiedyś pokryjomu z pałacu królewskiego Jego Ekscelencja, by przyjrzeć się życiu swego ludu nie tylko z okienka salonu wagonowego, i nie tylko wtedy, gdy na każdej stacji witały go owacyjnie posłuszne, karne tłumy, gęsto upstrzone pomarańczowymi mundurami grenadierów. Konfrontacja aranżowanych manifestacji z właściwym życiem ludu w miastach i wsiach — to najsmutniejszy bilans ustroju faszystowskiego, to prawda o reżymie, który zapomniał o tym, że w oparciu o wielki kapitał będzie mógł utrzymać się dopóty, dopóki tragizm rozczarowanych mas nie osiągnie punktu kulminacyjnego. Wtedy już nie ma bojaźni, ani logiki, ani czekania. Jest tylko desperacki, gwałtowny czyn pociągający za sobą nieobliczalne skutki. Ów patos rewolucyjny w końcowym rozdziale książki Sillon'a jest jednak mocno naiwny, a poszczególne jego fragmenty, zszyte grubymi nićmi wytartych już szlagwortów i szablonów dialektyki polityczno-rewolucyjnej, rażą banalnością i są mocno niewspółmiernym akcentem z całością, odtwarzającą grozę faszystowskiego porządku. W ogóle wszędzie tam, gdzie autor wychodzi poza realny, konkretny fakt, gdzie miesza niepotrzebną zupełnie refleksję z wydarzeniem wymownym i bardzo charakterystycznym, słowem — wszędzie tam, gdzie wychodzi poza reportaż, poza ścisłą rejestrację wydarzeń społecznych i politycznych — jest tylko banalny, powtarzający prawdy oczywiste, o zasięgu częstokroć czysto dziennikarskim.

Pomimo braków — książka André Sillon'a jest prawdziwym dokumentem epoki, jest próbą wydobycia człowieka ze ślepego zaułka doktryny faszystowskiej, jest śmiałym oskarżeniem ustroju, który najlepszym, niesprzedajnym jednostkom pozwala ginąć w mrocznych podziemiach więzień czy w straszliwych obozach odosobnienia.

*) André Sillon: Jego Ekscelencja ogląda świat, powieść; autoryzowany przekład Zygmunta Wita. Warszawa 1938. Nakładem F. Hoesicka.

UDZIAŁ ŻYDÓW W KULTURZE.

Nakładem Związku Nauczycieli Żydowskich w Krakowie ukazała się pod powyższym tytułem praca zbiorowa, która na podstawie materiału faktycznego ilustruje współpracę Żydów w dziedzinie ogólnych wartości kulturalnych. Dziś, kiedy zewsząd mnożą się zarzuty, jakoby Żydzi nie wnieśli nic oryginalnego do skarbca ogólnej kultury, praca ta nabiera szczególnej aktualności.

Problem ten jest omówiony możliwie solidnie i popularnie w rozprawach i szkicach błp. Ozjasza Thona: Żydzi a kultura, H. Pfeffera: Co dała religia żydowska kulturze ogólnej?, B. Rappaporta: Żydzi — twórcy w dziedzinie filozofii, Ch. Löwa: Żydzi w literaturze polskiej M. Fridländera: Żydzi w piśmiennictwie niemieckim, J. Feldhorna: Żydzi w literaturze francuskiej, J. Feldhorna: Żydzi w literaturze anglo-saskiej, Guido L. Luzatto: Udział Żydów w literaturze włoskiej, H. Aptego: Udział Żydów w muzyce i S. Stendiga: Żydzi w pedagogice i naukach pokrewnych.

Cena zł. 1.50. Adres: Związek Nauczycieli Żydowskich, Kraków, Brzozowa 5.

ANTENA ŚWIATA

Autorytatywne dziecko

Przemówienie chicagowskie oskarżające „narody, które pragną wojny", odbiło się głośnym echem w Rzymie. Skoro tylko zapoznano się z jego treścią, Duce zatelegrafował do swego syna Vittorio Mussolini, aby natychmiast powrócił do Italii. Gdy zaczęto domagać się od przyszłego filmowca aby wyjaśnił przyczynę tak szybkiego powrotu, oświadczył on:

— Doniesiono mi, że żona moja spodziewa się dziecka.

Dziennikarze zdziwili się, albowiem wydarzenie wspomniane nie może mieć miejsca wcześniej aniżeli za jakieś cztery miesiące. Zaczęto więc nalegać. Zakłopotany i onieśmielony syn Duce w końcu odparł:

„No tak, ale nigdy nie wiadomo. W mojej rodzinie jest się autorytatywnym. I kto wie czy dziecko idzie w ślady rodzinnej tradycji..."

Musi to być siła woli na prawdę wielka, która umożliwi urodzenie dziecka na cztery miesiące wcześniej.

Setna rocznica

W niedługim czasie wypada stulecie Souriera, który był jednym z najlepszych pisarzy francuskich i którego dzieła zawierały niezmiernie ciekawe i odważne poglądy. Brak mu było tylko nieco metody, aby uchodzić za jednego z największych myślicieli.

Jego ulubionym uczniem był Victor Cousidérant, który chciał zastosować w praktyce teorie swego mistrza. Założył on w Texasie falanster, oparty na zbiorowej własności i kierowany moralnością bardzo surową.

Tak, na przykład, mężczyźni zamieszkujący kolonię musieli zachować całkowitą niewinnność. Jeśli nie stosowali się do tej zasady podlegali obcięciu brody. I za karę odbywali kwarantannę pod opieką pozostałych braci do czasu aż im na nowo broda nie odrosła.

Prawdziwy Francuz

W ośrodku regionalnym Wystawy Światowej odbyła się wielka uroczystość poświęcona folklorowi francuskiemu. Wszystkie prowincje francuskie były reprezentowane w swych kostiumach regionalnych. Jakież było zdumienie zebranych, skoro spostrzeżono jakiegoś osobnika ubranego w kapelusz bretoński, bluzkę normandzką, spodnie „guardiaus" i kurzącego alzacką fajkę. Zapytano go jaki kraj reprezentuje.

„Jestem bretończykiem przez mojego ojca — wyjaśnił zapytany — normandczykiem przez matkę, lecz urodziłem się w Caumargue a w wieku sześciu lat zostałem adoptowany przez Alzatczyków. Tak, że zaliczyć mnie możecie do jakiej chcecie grupy".

Nieprawdaż, ciekawe pochodzenie?

Przyjemni goście

Jeden z europejskich ogrodów zoologicznych wzbogacił się o trzy wspaniałe bengalskie tygrysy. W czasie transportu, jeden z tych tygrysów w żaden sposób nie przyjmował podawanego mu mięsa. Obawiając się, że może zdechnąć z głodu, postanowiono zatelegrafować do jego dalekiego właściciela z prośbą o instrukcje. Otóż, jakież było zdumienie obsługi transportu, skoro nadeszła odpowiedź w następujący sposób zredagowana: „Tygrys lubi mięso ludzkie. Bliższe informacje wysyłam listownie" Myślano, że to jakiś żartowniś postanowił im spłatać figla. Lecz okazało się coś wręcz przeciwnego. To, co dawny właściciel nazywał mięsem ludzkim, było to mięso spożywane przez ludzi, jak np. befsztyki, schab i t. p. A tymczasem biedna obsługa transportu przeżyła sporo chwil strachu za nim nadszedł list z wyjaśnieniami.

Epokowy wynalazek

Każdego prawie roku zjawia się jakiś wynalazca który twierdzi, że znalazł środek mogący zastąpić wszystkie stosowane dotychczas paliwa, których coraz wyższa cena czyni podróże częstokroć bardzo kosztownymi. Lecz zdaje się, że jednemu z amerykańskich inżynierów udało się na prawdę pobić wszystkie dotychczasowe rekordy. Przedstawił on samochód, który przetwarza wszystkie stare przedmioty w ....energię mechaniczną. Wystarczy umieścić w specjalnym rezerwuarze, znajdującym się w aucie, zbiór starych dzienników, bezużyteczny aparat radiowy czy też niemodny kapelusz, aby auto ruszyło z wielką szybkością i poruszało się przez szereg godzin z tą samą szybkością.

Jeśli inowacja będzie się cieszyła powodzeniem, na jakie do prawdy zasługuje, sprzedawcy samochodów nie długo tak będą zachwalać swój towar: — Ten wóz jest bardzo oszczędny. Zużywa trzy skarpetki i stary parasol na przestrzeni stu kilometrów!...

Ah! co nam jeszcze przyszłość przyniesie.

Kosztowna operacja

Czytelnik na próżno silił by się na odgadnięcie rodzaju operacji o jakiej będzie mowa poniżej. Nie jest to bowiem ani operacja guza na mózgu — niezwykle kosztowna i wymagająca jak wiadomo wybitnych specjalistów — ani założenie sztucznego przełyku, ani nic podobnego. Nie jest to nawet operacja dokonana na człowieku... Operacją najkosztowniejszą i niewątpliwie jedną z najtrudniejszych było — przecięcie słynnego diamentu Jonkera na szereg mniejszych. Operacji tej dokonał wielki specjalista nowojorski na życzenie właściciela diamentu.

Jonker ważył aż 726 karatów. Nic więc dziwnego, że nie mógł w naszych czasach znaleźć nabywcy. Korona brytyjska ma już swoje koohinory, a tak bogatych skarbców jak angielski nie ma na świecie zbyt wiele. Postanowił więc, właściciel Jonkera — jubiler nowojorski — zrezygnować z rozmiarów kamienia, a za to wyciąć z niego szereg mniejszych diamentów o pięknym szlifie, łatwiejszych do sprzedania. Po dokonaniu całej „operacji", kamienie, które powstały z Jonkera, ważyły zaledwie 375 karatów, ale było ich 12 i miały tak doskonałe kształty i ognie, że natychmiast znalazły nabywców wśród amerykańskich milionerów. Operacja ta jest równocześnie wyrazem nowoczesnych dążeń w handlu szlachetnymi kamieniami. Podczas kiedy dawniej żałowano nawet opiłków brylantowych i dlatego poświęcano piękno kamienia na rzecz jego wagi, to dzisiaj panuje tendencja odwrotna, przede wszystkim więc piękno szlifu.

A wcale nie było rzeczą łatwą — podzielenie tego brylantu. Nie łatwe i odpowiedzialne. Po całych miesiącach studiów krystalograficznych nad Jonkerem, ułożono i nakreślono najpierw dokładny plan podziału kamienia. Po tym linie tego podziału trzeba było wyrysować na samym Jonkerze, co wymagało znów miesięcy cierpliwej i żmudnej pracy — ze względ na twardość obrabianego materiału. Po tym nastąpiła część najważniejsza i zarazem najtrudniejsza, kiedy milimetrowa omyłka oznaczać mogła dziesiątki tysięcy dolarów straty — piłowanie diamentu. Wykonano je przy pomocy tarczy fosforo-bromowej, obracającej się z zawrotną szykością 5000 obrotów na minutę! Tarcza była stale posypywana pyłem diamentowym dla dodania twardości ,a mimo to nie raz całymi dniami nie czyniła w kamieniu najmniejszych postępów. Jednakże technicy, którzy się tą pracą zajmowali ani na chwilę nie stracili cierpliwości i nie zwiększali docisku, wiedząc, że chwila nieuwagi spowodować może pęknięcie Jonkera. W sposób nieprzewidziany dała tu jednak wiedza wraz z cierpliwością piękny rezultat.

Zeebrugge

Zeebrugge — port łączący się z miastem Brugge 10 km. kanałem obchodzi obecnie trzydziestą rocznicę swego istnienia. Było to podczas panowania Leopolda II, czterdzieści lat temu, kiedy zaczęto interesować się budową nowego portu, który miał obywatelom miasta Brugge zapewnić rozwój ekonomiczny.

Skoro myśl stworzenia portu w Zeebrugge została powzięta przez dwuch obywateli miasta Brugge barona Maere Linsnander i prof. Juliusza Sabbe, antwerpyjczycy ze swej strony rozpoczęli kampanię przeciw realizacji nowego portu.

W całym kraju odnoszono się sceptycznie do użyteczności jaką przedstawiał by sobą nowy port, lecz ponieważ mieszkańcy Brugge słyną ze swego uporu i wytrwałości, kontynuowali oni w dalszym ciągu propagandę i udało im się nawet pozyskać poparcie króla Leopolda II. Król zdawał sobie sprawę, że na wypadek wojny port odda Belgii rzeczywiste usługi, i w czasie wojny 1914 roku Niemcy dowiodły, że w ich interesie leży jak najszybsza okupacja tego portu belgijskiego.

Anglicy mają dla Zeebrugge specjalny kult, albowiem armia brytyjska w czasie Wielkiej Wojny broniła z niebywałym bohaterstwem dostępu do tego portu.

Był to jeden z najpiękniejszych wyczynów wojny 1914 — 1918 r. Mieszkańcy Brugges słusznie świętują trzydziestą rocznicę powstania swego portu, którego aktywność wzrasta co prawda powoli, lecz systematycznie.

Jak żyje wyprawa sowiecka na biegunie

Już od czterech miesięcy uczeni sowieccy znajdują się na biegunie. Pomimo specyficznych warunków i nowości terenu uczeni są już znakomicie urządzeni.

Na nogach noszą oni olbrzymie filcowe boty połączone z kaloszami, które utrzymują ciepło nóg ubranych w futrzane pończochy. Zarówno koszule, jak i spodnie, sporządzone są ze skóry jeleni, są ciepłe i wygodne do pracy. Jakie zimno nie panowało by na zewnątrz, badaczy ono nie obchodzi, gdyż chronią się do znajdujących się w izbie worków—łóżek, sporządzonych z wilczej skóry. Na wielkie mrozy są jeszcze dodatkowe worki-łóżka i całkowite komplety nocnej bielizny, wykonanej z gęsiego puchu.

Aczkolwiek dom mieszkalny uczonych, ze względu na swą czerń, ma wygląd ponury, to wewnątrz jest to mieszkanie ciepłe wygodne i bardzo przyjemne. Rama z duraluminium przykryta podwójną warstwą płótna i warstwą puchu — chroni od zimna idącego z góry; natomiast skóry jelenie rozłożone kilkoma warstwami na podłodze nie dopuszczają zimna z ziemi. Oprócz wszystkich niezbędnych sprzętów, znajduje się w mieszkaniu całkowita stacja nadawcza i odbiorcza, aparaty metereologiczne, laboratorium hydrochemiczne i t. p.

Radiotelegratista Krenkel utrzymuje na krótkich falach kontakt z całym światem: można tam słuchać audycji z Australii nawet.

Jeśli idzie o pracę naukową to nie jest ona tu łatwą; szczególnie zaś trudno utrzymać w należytym porządku przyrządy naukowe. Latem jest dużo wody,która je co pewien czas zalewa. Wobec czego wciąż trzeba zmieniać poziom, zimą znów lód pokrywa wszystkie (jest tu mowa o przyrządach pomiarowych umieszczonych na zewnątrz).

Obecnie członkowie wyprawy szybko wykańczają budowę kuchni, przy czym „zmarznięty" lód służy jako doskonały materiał budowlany.

W danej chwili słońce już jest nisko na horyzoncie. Już niedługo zupełnie zniknie. Zbliża się noc polarna, która trwać będzie pięć miesięcy i w czasie której mają być przeprowadzone najważniejsze badania.

Szmery w audycji radiowej

Przed paru laty poeta-futurysta Marinetti usiłując zrehabilitować szmery założył w tym celu orkiestrę... szmerowców. Uważano go ogólnie za szaleńca.

Obecnie w dziedzinie radiofonii technika szmeru ogrywa pierwszorzędną rolę we wszelkiego rodzaju emisjach, gdzie zależy na stworzeniu wokoło pewnych osobistości czy też pewnych scen atmosfery sugestywnej. Jest to nowa całkiem dziedzina sztuki, którą odgadł Marinetti, a która obecnie ma wielkie znaczenie w audycjach. „Szmerowiec" w studio ma do swej dyspozycji cały arsenał przyrządów muzycznych, laboratorium chemiczne i t. p. W tym arsenale znajdujemy dziwaczne przyrządy, które raczej uchodzić mogą za butelki leydejskie, aniżeli instrumenty muzyczne, kiedy indziej znów całą audycję wykonywa się przy pomocy przedmiotów, które śmiało uchodzić mogą za akcesoria kotylionowe.

Istnieje cały szereg „recept" szmerowych, lecz trzeba je wynaleźć. Oto np. pocierając w pewien sposób korkiem po szklanej powierzchni otrzymujemy... pocałunek. Jeśli będziemy zanurzać kilka butelek w basenie, wypełnionym cynkiem i wodą, otrzymamy w rezultacie wrażenie słuchowe okrętu uginającego się pod naporem kry lodowej. Uderzając rytmicznie dwoma palcami po zwykłym pustym pudełku od zapałek usłyszymy odgłos galopu końskiego.

Pewne stacje radiowe zanotowały bądź osobiście bądź przez naśladowanie pewne często napotykane odgłosy (śpiew ptaków, szum fal, szum tłumu i t. p. Wystarczy w czasie emisji wzmocnić je przy pomocy specjalnego aparatu, aby stworzyć dźwiękową dekorację o zdumiewającej rzeczywistości. W radio szum, szmer, odgłosy w danej chwili przestały być akcesoriami a stały się koniecznością i „szmerowiec", wczoraj zaledwie użyteczny, staje się dzisiaj koniecznym i pożądanym „artystą".

(Ly)

Praca Jakuba Bleiberga

W ostatnim (8—9) zeszycie miesięcznika popularno-naukowego „Wiedza i Życie" ukazała się pierwsza część rozprawy naszego cenionego współpracownika p. Jakuba Bleiberga p. t. Wizerunek własny Kartezjusza. Omawia ona osobistość i dzieło wielkiego filozofa z okazji przypadającej w tym roku 300-letniej rocznicy ukazania się jego „Rozprawy o metodzie".

Leon Strakun

Cztery wystawy

ROMAN ROZENTAL, JÓZEF ŚLIWNIAK, BELLA NATANSON, HENRYK SZERER.

Wystawa akwarell i olejnych prac ROMANA ROZENTALA w lokalu Związku Lekarzy świadczy o nieustępliwej pracy i dalszym rozwoju artysty. Rozental nie zasklepia się w określonym szablonie formy lecz stale poszukuje nowego malarskiego wyrazu dla swych koncepcji. To też akwarelle zwłaszcza „martwe natury", zasadniczo różnią się od dawnych, choćby zeszłorocznych, szerszą, bogatszą skalą czystego koloru, przeważnie śmiało zróżniczkowanego. Są to prace żywe, radosne, pełne twórczego wigoru szczęśliwe i pomysłowe w kontrastach, kompozycyjnie zwarte i logiczne. Rozental umiejętnie wyzyskuje biel kartonu, podkreślając swoistą, odrębną technikę akwareli.

W oleju artysta zazwyczaj posługuje się płaską, gładką, plamą. Prace te odznaczają się czystą, naświetloną barwą, ekonomią środków oraz charakterystyczną dla Rozentala prostotą i bezpośrednością wyrazu.



Roman Rozental — miasteczko.

*

Metaloplastyka JÓZEFA ŚLIWNIAKA (Salon Grolińskiego) raz jeszcze utwierdza nas w przekonaniu o poważnych możliwościach tego wysoce uzdolnionego artysty. Śliwniak trafnie wyczuwa właściwości wątku, którym operuje, akcentując specyficzne walory blachy. Pośród najbardziej przemyślanych i najciekawszych pod względem formalnym prac należy przede wszystkim wymienić „Lessbos" — o znakomicie, nawskroś po rzeźbiarsku, wydobytym akcie, doskonale skonstruowane, pełne dynamiki, kontrastujących płaszczyzn „Zaślubiny" wreszcie akt z Nr. 5. W pracach tych Śliwniak szczęśliwie uniknął łatwej, powierzchownej dekoracyjności — podkreślając czysto plastyczne, wynikające z istoty blachy, elementy.

Również kilka „głów" odznacza się zdecydowaną, syntetyczną formą. Inne prace noszą tu i ówdzie piętno cokolwiek plakatowego rysunku i maniery, ujawniającej się w konwencjonalnym układzie i typizacji fabuły. Stosunek do rzeczywistości jest jeszcze u Śliwniaka dość chwiejny. Stąd echa ekspresjonizmu obok stylizowanego realizmu, to znów konkretność kształtu i wyrazistość formy obok impresyjności widzenia i sugestji literackich.

*

W płótnach p. BELLI NATANSON (salon Garlińskiego) błąkają się mętne, nieokreślone skłonności do malarstwa, i jakgdyby kosmetyczna wrażliwość na barwę. Przeraźliwie dyletanckie, nie bez tupetu, przedwcześnie spłodzone malowidła.

*

Prace debiutanta HENRYKA SZERERA w Żyd. Zw. Grafików, to mniej lub więcej poprawne akademickie próbki, z których narazie nic jeszcze nie wynika.

KINO

„WIKTORIA".

„SIÓDME NIEBO".

Słynny ongi film Franke Borraja „Siódme niebo" doczekał się nowej przeróbki. Trudno powiedzieć, która transkrypcja jest lepsza, bo inne są teraz nasze wymagania, czegoś innego żądaliśmy od filmu wtedy. Jedno jest pewne — że tragiczna i piękna miłość przysłowionych już potem kochanków Diany i Czikoduś nie zrobiła już tego wrażenia, jak wtedy. Czy zmieniły się nasze gusta w ogóle, czy też zaczęliśmy stawiać w stosunku do kina takie same wymagania, jak do dobrej sztuki teatralnej. czy dobrej książki — nie bierze nas już tani sentymentalizm. Dlatego glicerynowa czułostkowość tego filmu razi nas raczej, niż wzrusza. Trzeba jednak przyznać, że film zrobiony jest kulturalnie, a nawet subtelnie, a pod względem reżyserskim prawie bez zarzutu. Posiada czysty i precyzyjny rysunek, zwartą konstrukcję i szereg doskonale wyzyskanych efektów. Jedna scena tylko denerwująco się powtarzająca — „Diane... Cziko... niebo" wydaje się wielkim nieporozumieniem. Miała ona przecież służyć do spotęgowania nastroju — a budzi tylko śmiech.

Simone Simon, wdzięczna kotka ekranu, patrzy na nas niewinnymi wielkimi źrenicami — i to jej zastępuje grę.

„IMPERIAL".

„HISTORIA JEDNEJ NOCY".

Połączenie sensacji z psychologicznym dramatem, często ostatnio stosowane, daje na ogół dobre rezultaty. Takim filmem jest „Historia jednej nocy".

Dramat nie kochającej, a do szału kochanej przez wstrętnego jej człowieka żony, narodziny wielkiej płomiennej miłości między nią a nieznanym wybawicielem w interpretacji takich aktorów, jak Jean Arthur, która pierwszy raz w tym filmie naprawdę jest dobra i przede wszystkim, Charles Boyer, najkulturalniejszego, najinteligentniejszego kochanka, człowieka, który najpiękniej umie cierpieć—daje nam film interesujący i wnikliwy. A gdy dodamy do tego jeszcze sensacyjną stronę tego filmu, dobrze przeprowadzoną, w sumie otrzymany film, tak modny obecnie film „dla wszystkich". Zręcznie wyreżyserowany, posiadający szereg scen naprawdę wspaniałych (scena tonącego okrętu) każe nam darować pewne naiwnostki scenariusza i niedokładności montażu.

T. S.

TEATR „NOWOŚCI", Bielańska 5

Tel. 340-55 dyr. 285-86 kasa

Żydowska Scena Narodowa

Codziennie punkt. 8.45

JAKUB i EZAW

komedia w 3 aktach SAMMY GRONEMANNA w tłum. żyd. J. TUNKELERA.

Reżyseria: PROF. CARL MEINHEIRD

Bilety w kasie Teatru od godz. 11—2 i od 5 po poł.

Wielki talent Poli Gojawiczyńskiej, niesłychana prostota słów i środków artystycznych — wszystko to sprawiło, że tak silnie przemawiają do nas dzieje bohaterek jej powieści p. t. „DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK". To też szczęśliwa była myśl dokonania transpozycji filmowej tej powieści, której dokonał Józef Lejtes. (Prod. Parlofilm).

Role główne w tym wielkim filmie polskim odtwarzają: Barszczewska, Andrzejewska, Wiszniewska, Jaraczówna, Ćwiklińska, Wysocka, Brzezińska, Junosza-Stępowski, Białoszczyński, Szalawski, Łoziński, Hnydziński, Grabowski i inni.

Film ten jest wyświetlany na ekranie kina „Stylowy".

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.

Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM

Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o.

Red.-odp.: A. KLARMAN.

„Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.